

ISSN 1641-0327

NR 2 / 184

Bosko Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

NEW! PORADNIK: Jak wychowywać wnuki

WYCHOWANIE: IGRZYSKA Z KSIĘDZEM BOSKO 4-7

WIARA: WIELKI POST NIE JEST DLA POSTU 12-13

PRZYWRÓĆMY PAMIĘĆ I CZEŚĆ BOHATEROM NIEPODLEGŁOŚCI 14-15

BOSKA TROSKA: DODATEK O WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM

JEZUS NA RĘKU MAŁYCH I UBOGICH

JEZUS NIE PRZESTAJE ZBAWIAĆ LUDZKOŚCI poprzez naszą pracę, nasze poświęcenie, naszą dobrą wolę. Nie przestaje wyznaczać nam szlaku, abyśmy nie zatracili sensu i kierunku drogi, i abyśmy wspomagali zawsze tych, którym jest najtrudniej: najmniejszych, najuboższych i najstarszych.

Jedna z uroczych bożonarodzeniowych legend opowiada, że pasterze z Betlejem po tym, jak usłyszeli nowinę o narodzinach Jezusa od aniołów, powkładali do swoich toreb najlepsze wytwory swojej pracy: pachnące sery, miód, mleko i ciasto i wyruszyli w drogę, aby zanieść je w darze nowo narodzonemu Królowi Królów.

Jedno z dzieci, ciekawskie i ruchliwe, obudzone w tej wrzawie, wyruszyło razem z pasterzami. Po pewnym czasie chłopczyk zauważył, że jest jedynym, który idzie z pustymi rękoma, także dlatego, że nie miał nic innego poza swoim ubogim odzieniem. Nie miał nawet butów. Poczł się bardzo nieswojo i szedł bardzo przygnębiiony na końcu grupy pasterzy.

Pasterze, po przybyciu na miejsce wskazane przez aniołów, zewsząd otoczyli Józefa i Maryję, która kołysała Dzieciątko. Pastuszek przecisnął się między nogami pasterzy, znalazł się blisko Maryi i tak pozostał, przyglądając się całej tej scenie z szeroko otwartymi oczyma i otwartą buzią. Pasterze zaczęli się tłoczyć, aby wręczyć Maryi swoje dary, a Ona, mając Dziecko w ramionach, miała trudność z odebraniem tych hojnych podarków i podziękowaniem za nie. Tak więc śmiejąc się, powierzyła Dzieciątko Jezus temu pastuszkowi, który był obok. Chłopczyk otworzył ramiona i ogromnie szczęśliwy przyjął ten mały tobolek z cicho gwarzącym niemowlęciem. W ten sposób mały pasterz, który sądził, że nie ma nic do dania, darował Jezusowi ciepło i wsparcie swoich ramion. Tej świętej nocy, w której to, co niemożliwe, stało się możliwe, jego ramiona stały się tronem Najwyższego. Ten, który nic nie miał, nawet butów, niósł w darze Boga ludzkości. Ta legenda dobrze odzwierciedla orędzie Bożego Narodzenia. Mówi nam, że Bóg stanął po stronie ubogich, pokornych, najbardziej potrzebujących, marginalizowanych i zapomnianych na tym świecie.



— // —
**TAKŻE WY WSZYSCY, KTÓRZY CZYTACIE
 TE SŁOWA, JESTEŚCIE ZAPROSZENI
 DO DALSZEGO BUDOWANIA NOWEJ
 LUDZKOŚCI I LEPSZEGO ŚWIATA.**
 — // —

Doprowadźmy do końca to, co Jezus zapoczątkował. W czasie moich licznych podróży na pięciu kontynentach, odwiedzając placówki salezjańskie na świecie, znalazłem się w wielu takich sytuacjach, w których odczuwałem w swoim sercu i w swoich myślach, że osoby, które spotykałem, dorośli, młodzież, chłopcy i dziewczęta, prawie zawsze ubodzy pośród najuboższych, byli niewątpliwie tymi, których najchętniej obejmuje Bóg swoim wejrzeniem i sercem.

Pisząc te słowa, myślę o uchodźcach w obozach w Kakumie w północnej Kenii, gdzie wspólnota salezjańska dzieli z nimi życie od wielu lat. Myślę o uchodźcach w Ugandzie, gdzie, po uroczystości św. Jana Bosko, pod koniec stycznia, nowa wspólnota salezjańska, z członkami z różnych krajów, wejdzie w historię tych osób, tych ludzi młodych, którzy przybywają tutaj, uciekając przed wojną, głodem, niebezpieczeństwami, które codziennie zagrażają ich życiu. Myślę o dzieciach ulicy, które spotkałem w wielu częściach świata, a które są prawdziwymi „odpadkami”, jak to mówi papież Franciszek, ponieważ nie miały w swoim życiu najmniejszej możliwości, by móc wzrastać w godności ludzkiej. Także wy wszyscy, którzy czytacie te słowa, jesteście zaproszeni do dalszego budowania nowej ludzkości i lepszego świata. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko



Papież Franciszek prosił o rozpowszechnienie tego zdjęcia z następującym tekstem: „...owoc wojny. Pewien chłopiec oczekuje przed krematorium z martwym braciszkiem na plecach. To zdjęcie zostało wykonane przez amerykańskiego fotografa, Josepha Rogera O'Donnella, po zrzuceniu bomby atomowej na Nagasaki. Smutek tego dziecka wyraża się jedynie w jego zagryzionych wargach i krwi, które tutaj emanują”.

//

**IGRZYSKA TO TAKA PARAFIA PERSONALNA, GDZIE DZIEJE SIĘ DOSŁOWNIE WSZYSTKO:
JEST CZAS NA MSZE ŚW., SĄ SPRAWOWANE SAKRAMENTY,
JEST GŁOSZONE SŁOWO BOŻE, JEST KATECHEZA, JEST ROZMOWA.**

//

Ks. Edward Pleń, salezjanin, duszpasterz polskich olimpijczyków

OD REDAKCJI

Luty jest czasem zmagania sportowców na zimowych igrzyskach w Pjongczangu. Sport po raz kolejny odegra swoją szczególną rolę, wpływając na współczesną mentalność i zachowanie. Bez wątpienia wielki jest jego wpływ na kulturę, koncepcję ciała, rozrywki, świętowania, zwycięstwa czy porażki.

Paweł VI pisał: „Kościół, którego misją jest przyjęcie i uwznioślenie tego wszystkiego, co w ludzkiej naturze piękne, harmonijne i silne nie może nie zaakceptować sportu, szczególnie, że zaangażowaniu sił fizycznych towarzyszy zaangażowanie sił moralnych, które ze sportu uczynić mogą cudowną siłę duchową...”. Tę myśl kontynuuje Jan Paweł II: „Kościół szanuje i respektuje sport jako rzeczywiście godny osoby ludzkiej. Jest on takim wtedy, gdy sprzyja uporządkowanemu i harmonijnemu rozwojowi ciała, w służbie ducha; gdy stanowi inteligentne uzupełnienie wychowania, rozbudzając zainteresowania i zapał; gdy nie zatracą swojej funkcji relaksującej i odprężającej”.

Kibicując naszym olimpijczykom, nie tylko spędzamy ten czas przed telewizorem. Postarajmy się o ruch, minimum to spacer... wraz z prośbą do Stwórcy o pokój, wszak takie m.in. jest przesłanie olimpiizmu.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszyk SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

PRACOWNIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

ZDJĘCIA: fotolia.com

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Lisi Niesner, PAP/EPA

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKLAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4 WYCHOWANIE
Igrzyska z księdzem Bosko
- 8 KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10 NASZE MISJE
Uganda: Polskie bociany
- 12 WIARA
Wielki Post nie jest dla postu
- 14 WYCHOWANIE
Przywróćmy pamięć i cześć bohaterom niepodległości
- 16 HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Konspiracja młodzieży w Małym Seminarium w Łądzie
- 18 W SALEZJAŃSKIM KRĘGU
Pedagogika serca księdza Szpaka
- 20 PORADNIK
Jak wychowywać wnuki. Część 1. Dziadkowie XXI wieku
- 22 BIBLIA A WYCHOWANIE
Odkrywanie tożsamości Jezusa jako naszego Pana i Zbawiciela
- 24 POKÓJ PEDAGOGA
Odkrywajmy w dzieciach dobro
- 25 RELIGIA W SZKOLE
Po szczebelku coraz wyżej
- 26 SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
O suwerenność w sercu
- 27 DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Wygrać ze śmiertelnym smutkiem
- 28 POD ROZWAGĘ
Zagubienie w przestrzeni wirtualnej
- 29 PRAWYM OKIEM
Inne Boże Narodzenie
- 30 PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL

IGRZYSKA z księdzem Bosko

Z SALEZJANINEM, KS. EDWARDEM PLENIEM – KRAJOWYM DUSZPASTERZEM SPORTOWCÓW
– ROZMAWIA KS. KRZYSZTOF CEPIL, SALEZJANIN

► W 2004 r. wyjechał Ksiądz na swoją pierwszą olimpiadę w Atenach w roli krajowego duszpasterza sportowców. Teraz Ksiądz będzie na swoich ósmym igrzyskach – tym razem zimowych – w koreańskim Pjongczangu. Dlaczego olimpijczykom potrzebny jest duszpasterz?

– Ważne są tu dwa aspekty: obecność i świadectwo wiary. Wydaje się, że tego przede wszystkim oczekują sportowcy niezależnie od rangi imprezy. Kiedy byłem z piłkarzami ręcznymi na mistrzostwach świata w Katarze w 2015 r., to zawodnicy prosili w ten sposób: – Przyjacielu, w pierwszej połowie jesteś za naszą bramką i się modlisz, a w drugiej połowie przechodzisz na drugą stronę razem z nami. Żebyśmy widzieli, że jesteś z nami.

Dlatego też staram się znaleźć dla siebie miejsce w wiosce olimpijskiej, gdzie zawodnicy łatwo mogą mnie znaleźć. Zależy mi na tym, żeby oni widzieli, że jestem. Oni wtedy przychodzą

i mają okazję do porozmawiania, do skorzystania z sakramentów oraz mają możliwość zadania pytań dotyczących ich życia. Czasem opowiadają o rodzinie, dzielą się różnymi przeżyciami lub osobistymi problemami. I wtedy trzeba poświęcić im dużo czasu i nastawić się na słuchanie. To z kolei stwarza pole do świadectwa. Bo jeśli ktoś przyszedł i opowiedział o sobie, to musi mieć ogromne zaufanie. Dzięki temu tworzą się przyjazne relacje i zażyłość. A ja się cieszę, że zawodnicy przychodzą, że mogą w czymś pomóc. Właśnie w tym celu czerpię ze skarbcza Kościoła.

Igrzyska to taka parafia personalna, gdzie dzieje się dosłownie wszystko: jest czas na msze św., są sprawowane sakramenty, jest głoszone słowo Boże, jest katecheza, jest rozmowa. Może być nawet wizyta duszpasterska, gdy sportowcy chcą mi pokazać miejsce, gdzie mieszkają...

Olimpijczycy przychodzą na msze św. w soboty i niedziele, w tym roku też, podobnie jak osiem lat temu w Vancouver, będziemy obchodzić Środę Popielcową – więc tego dnia też będzie Eucharystia. Ale sami sportowcy mogą uczęszczać na msze św. częściej – to zależy od nich. Bo ja jestem do ich dyspozycji. Wracając do świadectwa: panczenista Zbyszek Bródka – mistrz olimpijski z Soczi – wysłał mi po zdobyciu złotego medalu SMS-a: „Przyjacielu, dziękuję ci za twoją wiarę i modlitwę. Wiara czyni cuda”. To są takie momenty, które nobilitują i mobilizują do wyczerpującego wysiłku.



► Czego taki zawodowy sportowiec z pierwszych stron gazet oczekuje od Księdza w czasie igrzysk? Czy w ogóle wsparcie ze strony duszpasterza jest mu przydatne? Czy opieka duchowa pomaga mu osiągnąć mistrzowski poziom w swojej dyscyplinie?

Igrzyska to jest dodatkowy stres, a to sprzyja pewnemu pobudzeniu – również duchowemu. Ten stres wyzwała mobilizację wewnętrzną, żeby np. być na mszy św. Ta motywacja u niektórych sportowców ma w sobie coś z kalkulacji: „nie zaszkodzi, a może pomóc”. Często jest to zgodne z powiedzeniem: „jak trwoga, to do Boga”. Ale nie tak to powinno wyglądać. Dlatego ciągle podkreślam w rozmowach ze sportowcami, że Bóg jest rzeczywistością życia każdego z nas. To nie jest coś magicznego, coś, co jest okazjonalne. Nie.

Jeśli wybieram Boga każdego dnia, to On realnie pomaga mi stawać się w pełni człowiekiem, dojrzewać do pełni człowieczeństwa. Jeśli poddamy Mu całe nasze życie – to wtedy to, co robimy i to, co mówimy – staje się modlitwą. Tak oddajemy Bogu chwałę. I to chcę im przekazać.

Często chcemy w tym zawrotnym tempie naszego życia – kiedy nie mamy na nic czasu – szybko wejść w kontakt z Panem Bogiem. Ale żeby się z Nim spotkać, należy się zatrzymać, wyciszyć. To z kolei wymaga trochę czasu i wysiłku. I dopiero wtedy można mówić o prawdziwej modlitwie. A niektórzy

Ważne są tu dwa aspekty: obecność i świadectwo wiary. Wydaje się, że tego przede wszystkim oczekują sportowcy niezależnie od rangi imprezy.

zawodnicy czasem szukają szybkiej recepty na skuteczną modlitwę. Tłumaczę im wtedy, że nie wystarczy odmówienie „Zdrowaś Mario”, „Ojcze nasz” czy choćby nawet „Litani do Wszystkich Świętych”. Bo Pan Bóg wysłuchuje tych modlitw, które są poparte naszą pracą i wysiłkiem na rzecz przemiany życia. Jeśli daję od siebie to, co mnie bardzo kosztuje, co jest takie trudne we mnie, nad czym ja zaczynam pracować, to Pan Bóg dostrzega ten mój wysiłek. I nigdy go nie pozostawi bez nagrody. Bo nie są to tylko puste słowa czy gesty,

ZDJĘCIA Z IGRZYSK W SOCZI W 2014 R. ►

fot. z archiwum ks. Edwarda Plenia



mum wysiłku oraz na płaszczyźnie duchowej ofiarował to wszystko Bogu – to można powiedzieć, że wszystko jest w tym zawodniku poukładane i wyważone. Wtedy w sercu czuje on radość z podjęcia wyzwania i tylko wtedy naprawdę może dać z siebie wszystko. I jego start będzie piękny, chociaż niekoniecznie może się zakończyć zdobyciem medalu olimpijskiego. Bo może w tym celu trzeba będzie nadal ćwiczyć pokorę, cierpliwość i kontynuować na treningach ciężką pracę. Starożytni mówili: „Per aspera ad astra – przez trudy do gwiazd”. Nie ma innej drogi.

► Ksiądz Bosko nie pracował ze sportowcami, tylko z młodzieżą... Jak Ksiądz jako duszpasterz sportowców realizuje charyzmat salezjański?

ale wtedy jest to wyraz podporządkowania Mu swego życia. Olimpijczyk przygotowuje się do najważniejszego startu w czteroleciu czy może nawet w życiu. I nie powinien zapominać również o przygotowaniu swego wnętrza, o przygotowaniu duchowym. Bo na bogactwo człowieka jako osoby składa się wiele wymiarów. Funkcjonowanie człowieka zależy od ich wzajemnego skoordynowania. I dobre przygotowania integralnie obejmują wszystkie sfery ludzkiego życia: fizyczną, mentalną oraz duchową. Tu należy wszystko poukładać, bo te sfery się wzajemnie uzupełniają. Na sukces składa się zatem bardzo wiele składników, dlatego sportowcom powtarzam, że ważna jest uczciwość w trzech wymiarach – wobec Pana Boga, drugiego człowieka i wobec samego siebie. W tym zakresie każdy zawodnik powinien sobie robić codziennie rachunek sumienia: ile było zaniedbań, ile było treningów na pół gwizdka itp.

Ale sportowcy to też młodzi ludzie! I też potrzebują wsparcia – również duchowego. A ja staram się go udzielać, podobnie jak św. Jan Bosko swoim wychowankom: poprzez asystencję, czyli moją obecność wśród nich, przez swoją dyspozycyjność: gotowość do spotkania, rozmowy i towarzyszenia. I gdy spotykam się ze sportowcami, to wtedy mogę realizować idee wychowawcze św. Jana Bosko, które on stosował w swoim oratorium. Oczywiście towarzyszenie na wzór księdza Bosko może wydawać się prostą sprawą, ale z doświadczenia wyniesionego z Soczi, gdzie były trzy różne wioski olimpijskie, dość od siebie oddalone – wiem, że obecność i wsparcie wymagają mogą czasochłonnych dojazdów. W Korei będą dwie wioski olimpijskie, do których trzeba będzie dotrzeć – na tę chwilę nie jestem pewien, czy zamieszkać od razu w wiosce olimpijskiej ze sportowcami czy może dołączyć do nich w drugiej części igrzysk. Wtedy byłoby dużo łatwiej, bo byłbym na miejscu.

Zresztą każdy zawodnik zostanie zweryfikowany w czasie rywalizacji. A zwycięzców jest dużo mniej niż pokonanych. Trener Raul Lozano, który z reprezentacją siatkarzy zdobył wicemistrzostwo świata powtarzał, że tamten sukces opierał się na trzech filarach: pokorze, cierpliwości i ciężkiej pracy. Dlatego każdy sportowiec powinien uczciwie przyjrzeć się swoim przygotowaniom: mentalnym, wytrzymałościowym, technicznym, dietetycznym itd. Jeśli nic nie zaniedbał i włożył maxi-

Wracając do propozycji duszpasterskich... Nie mam jakiegoś nadzwyczajnego programu przygotowanego specjalnie na igrzyska. To, co wnoszę, to ta rodzinna atmosfera, którą przekazał salezjanom ksiądz Bosko. Jest to klimat afirmacji, optymizmu, radości, prostoty, solidarności i życzliwości. Tym chciałbym się ze wszystkimi dzielić...

Często mówię o św. Janie Bosko, nawiązując do jego systemu wychowawczego, opowiadam o sytuacjach z jego życia, nawiązując do przykładów z jego oratorium. W naszych czasach idee św. Jana Bosko są bardzo aktualne i naszym reprezentantom to chyba odpowiada. Po każdej mszy św. udzielam uroczystego błogosławieństwa za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Na dwóch ostatnich igrzyskach rozdawałem pobłogosławione przez papieża Franciszka medaliki z wizerunkami księdza Bosko i Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. I właśnie w Soczi łyżwiarz Konrad Niedźwiedzki zgubił swój medalik, który dała mu mama. To go bardzo zdenerwowało. Nowy medalik dostał ode mnie. Po zdobyciu brązowego medalu w drużynie przysłał mi SMS-a: „Byłem sceptycznie nastawiony, ale ksiądz Bosko dał mi kopa!”.

► **Wiele dzieci i młodzieży naśladuje wielkich mistrzów sportu, garnąc się do uprawiania konkretnych dyscyplin sportowych. Ale nie wszyscy. Czy rodzice powinni zachęcać dziecko do uprawiania sportu w ramach rekreacji czy na poziomie szkolnych zawodów? Czy może dziecko powinno samo decydować o rozwijaniu sportowej pasji?**

Bezwzględnie zachęcam nie tyle do sportu – ile do ruchu, do odciągania młodych od wirtualnego świata smartfonów, tabletów, komputerów. A najbardziej atrakcyjną przeciwwagą jest właśnie ruch. I rodzice muszą być świadomi, że powinni dbać o integralny rozwój dziecka.

Wszyscy wiemy, że siedzenie i spędzanie czasu w bezruchu jest dla organizmu bardzo zgubne. Potrzeba ruchu, potrzeba świeżego powietrza, potrzeba towarzystwa rówieśników

– nie tylko wirtualnego, ale realnego. Jeśli młody człowiek uprawia sport, jeśli bawi się w zabawy ruchowe, rywalizuje fizycznie z innymi – to też poznaje innych, uczy się szacunku dla rywali, uczy się współpracy i myślenia w kategoriach zespołu. Uważam, że takich rzeczy nigdy za mało. Rodzice, którzy nie zachęcają dzieci do sportu i ruchu, do pięknego spędzania wolnego czasu – krzywdzą swoje dzieci

i przy okazji krzywdzą siebie. A najlepiej by było, żeby rodzice zaangażowali się we wspólną – rodzinną rekreację. To sprzyja umacnianiu więzi, np. ojcowsko-synowskich, i przyczynia się do wzrostu nie tylko zdrowia, ale też szczęścia całej rodziny. W tym kontekście warto też wspomnieć o sale-

zjańskiej propozycji, jaką jest Salos. W tej organizacji stawiamy na sport, który rozwija, który wychowuje. I naszym celem jest wychowanie na uczciwych obywateli i dobrych chrześcijan. Tak jak u księdza Bosko.

► **Dziękuję za rozmowę.**

//

**OLIMPIJCZYK PRZYGOTOWUJE SIĘ
DO NAJWAŻNIEJSZEGO STARTU
W CZTEROLECIU CZY MOŻE NAWET W ŻYCIU.
I NIE POWINIEN ZAPOMINAĆ RÓWNIEŻ
O PRZYGOTOWANIU SWEGO WNĘTRZA,
O PRZYGOTOWANIU DUCHOWYM.**

//



fot. L. Obserwator Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

O ŁASCE WSPÓŁCZUCIA

Zadaję sobie pytanie: co kryje się w tych ludziach? Cóż takiego jest w nas, że pogardzamy, znieważamy, kpimy ze słabych? Można zrozumieć, że nabijamy się z silniejszych, bo powoduje nami zawiść... Ale ze słabszych? Skąd się w nas bierze taka postawa? A jest to nagminne, jakbym musiał pogardzać innym, abym sam czuł się pewnie. Jakby to było konieczne...



O DACIE CHRZTU ZAWSZE
POWINNIŚMY PAMIĘTAĆ,
PONIEWAŻ TO DATA NASZEGO
ŚWIĘTA, KIEDY STALIŚMY
SIĘ DZIEĆMI BOŻYMI.



jestes taki i owaki, jestes obcokrajowcem, jestes czarny... I dlatego znęcają się dzieci, młodzież. Nie tylko Peninna, Hagar czy żony Tobiasza i Hioba, również dzieci. Oznacza to, że jest w nas coś, co prowadzi do takich zachowań, do znęcania się nad słabszym. Myślę, że jest w tym ślad grzechu pierworodnego. I tak jak, kiedy jest w nas dobre postanowienie dobrych czynów, uczynków miłosierdzia, mówimy: to Duch Święty mnie do tego natchnął, tak samo, kiedy zdajemy sobie sprawę, że jest w nas to pragnienie szkodenia temu, kto jest słaby, nie miejmy wątpliwości: jest w tym diabeł. Bo to jest dzieło diabła, uderzyć w słabego. Dlatego prosimy o łaskę współczucia, tego współczucia, które ma Bóg. On bowiem jest Bogiem współczującym i pomaga nam iść naprzód.

O DACIE SWOJEGO CHRZTU

Nie zapominajmy o swoim chrzcie, bo to może doprowadzić do uważania go jedynie za wydarzenie z przeszłości. Święto chrztu Jezusa zaprasza każdego chrześcijanina do pamięci o swoim chrzcie. Nie mogę wam zadać pytania, czy pamiętacie dzień swojego chrztu, ponieważ w większości byliście wtedy dziećmi, podobnie jak i ja. Ale zadam wam inne pytanie: znacie datę swojego chrztu, znacie dzień, kiedy byliście ochrzczeni? O tej dacie zawsze powinniśmy pamiętać, ponieważ to data naszego święta, kiedy staliśmy się dziećmi Bożymi, to dzień, w którym Ojciec dał nam Ducha Świętego, który umacnia nas na naszej drodze, dzień wielkiego przebaczenia. Nie zapomnijcie.



vatican.va

EPISKOPAT

ROK ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KOSTKI

www.episkopat.pl

„Kostka” znaczy „więcej!” – podkreślają biskupi w liście pasterskim z okazji Roku Świętego Stanisława Kostki. Zachęcają, by był to czas, w którym będziemy od siebie więcej wymagać. „Nie był mięczakiem, który mówi: taki już jestem, a zło usprawiedliwia słabością, obwinia innych, oskarża warunki i historię. Był czujnym ogrodnikiem wyrrywającym chwasty słabości i grzechu, aby wyrosły piękne kwiaty i owoce” – tak o św. Stanisławie Kostce piszą biskupi w liście pasterskim z okazji przeżywanego w Kościele w Polsce roku tego Świętego. „Uwierzył w miłość Boga i całym sobą na nią odpowiedział” – dodają. Opisują, jak św. Stanisław jako siedemnastoletni chłopak, mimo sprzeciwu rodziców, opuścił Wiedeń, gdzie się uczył i przeszedł pieszo ponad 600 km, żeby dotrzeć do przełożonego jezuitów w Bawarii i tam wstąpić do zakonu. W liście pasterskim biskupi wyjaśniają, że oprócz obchodzonej w 2018 roku 450. rocznicy śmierci św. Stanisława Kostki, ważnym motywem ogłoszenia jego roku jest też zwołany na październik w Rzymie Synod Biskupów poświęcony młodzieży i rozeznawaniu powołania oraz 100. rocznica odzyskania niepodległości. „Już w 1674 roku, a więc jeszcze przed kanonizacją bł. Stanisława Kostki, papież Klemens X ogłosił go patronem Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego” – czytamy w liście.

POLSKA

ORSZAK TRZECH KRÓLI PO RAZ 10.

www.episkopat.pl

„Bóg jest dla wszystkich” pod takim hasłem ulicami 644 miejscowości w Polsce i 16 na świecie przeszły Orszaki Trzech Króli. Do hasła tegorocznego orszaku nawiązywali w swoich homiliach biskupi, którzy w całej Polsce modlili się wspólnie z uczestnikami ulicznych jasełek. „Orszak wpisuje się w tradycję przybycia zaślązków narodów do Chrystusa, żeby oddać Mu pokłon. Ci, którzy byli poza wiarą Izraela i wierzyli w stworzenie jako bóstwo, znaleźli się wobec samego Stworzyciela. Oddali hołd Jezusowi Chrystusowi jako Bogu i Człowiekowi” – przypominał w Poznaniu przewodniczący Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki, zaznaczając, że to właśnie pokłon Trzech Mędrców dał początek misyjnej działalności Kościoła. Biskupi przypominali, że barwne korowody, przybliżające istotę uroczystości Objawienia Pańskiego, są także zachętą, by chrześcijanie nieustannie wyruszyli w drogę, która pomoże im pogłębić wiarę. W wielu miejscach w Polsce powracały refleksje o tym, że rodzinne świętowanie i wspólna modlitwa to antidotum na komercjalizację świąt Bożego Narodzenia, która każdego roku staje się coraz bardziej natarczywa i oddala od istoty tego biblijnego wydarzenia.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzienie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org



MICHALICI / Górkki

fol. michalici

PASTERKA W ROZBUDOWANEJ ŚWIĄTYNI

www.michalici.pl

W Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Górkach koło Garwolina, prowadzonym przez Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła, wierni już po raz drugi spotkali się w nawie rozbudowanego kościoła. Tym razem na pasterce. Obecnych było ok. 2 tysięcy parafian i pielgrzymów. Oprawę liturgiczną uświetnił chór parafialny i orkiestra dęta z Górzna. Ks. proboszcz wyraził wdzięczność inżynierom, budowniczym i darczyńcom, którzy przez swoją pracę i dar serca przyczyniają się do rozbudowy świątyni.



MONGOLIA

fol. ANS

WIELKI DAR NA NOWY ROK 2018

www.infoans.org

W ostatnim dniu grudnia 2017 roku, na peryferiach Ułan Bator, stolicy Mongolii, w wiosce Shovoo zaczęła funkcjonować nowa salezjańska parafia pw. Świętej Rodziny. Około 200 osób, przybyłych z terenu całej prefektury, uczestniczyło w tym wydarzeniu, łącznie z 10 salezjanami oraz innymi zakonnikami i księżmi. W tym dniu zostało także ochrzczonych siedem osób, wśród których byli ludzie młodzi i dorośli. Parafia liczy ponad 60 katolików. Bliższe 10 lat temu rząd pozwolił na prowadzenie działalności społecznej i religijnej w wiosce Shovoo. Czyniły to najpierw siostry ICM (Siostry Niepokalanego Serca Maryi), a potem dzieło przekazano prefekturze. Po przekazaniu go salezjanom, teraz oni prowadzą przedszkole, a także nieoficjalnie parafię i wiele innych dzieł społecznych.



TRWADOGÓRA

fol. salezjanie.pl

KAPITUŁA MŁODYCH

www.salezjanie.pl

W Twardogórze odbyła się po raz pierwszy w historii Inspektorii Wrocławskiej Kapituła Młodych. Byli na niej obecni przedstawiciele placówek z prowincji wrocławskiej. Pierwsze poruszane tematy to miejsce młodych we wspólnotach oraz zadania byłych wychowanków salezjańskich. Kolejne rozmowy dotyczyły planu formacji animatorów, a także myśli przewodniej, która towarzyszyłaby salezjańskim wspólnotom młodzieżowym przez cały kolejny rok.



MICHALITKI / Miejsce Piastowe

fol. michalutki

ZJAZD JUNIORACKI

www.michalutki.pl

W Miejscu Piastowym odbył się coroczny zjazd junioracki. Hasłem naszego spotkania był cytat: „Młode wino, nowe bukłaki – nowość Ewangelii”. Rozpoczęliśmy wspólną modlitwą w krypcie sł. Bożej Matki Anny Kaworek, prowadzoną przez Matkę Generalną Natanaelę Bednarczyk. Prosiłyśmy naszą Matkę Współzałożycielkę o wstawiennictwo i otwartość na działanie Ducha św. podczas naszego zjazdu. W tym roku w drodze za Jezusem przez pierwsze dwa dni spotkania towarzyszył nam ks. Marcin Kałwik – michalita z Gniezna. Sprawował dla nas Eucharystię i głosił konferencje o ślubach zakonnych, podczas których przybliżył nam istotę naszego powołania i rad ewangelicznych. Zwrócił uwagę na to, iż wszystkie trzy śluby wzajemnie się przenikają i wypływają z miłości. W niedzielę podczas mszy św. w Sanktuarium św. Michała Archanioła, pod przewodnictwem ks. bpa Jana Niemca, uczestniczki zjazdu modliły się o beatyfikację Matki Współzałożycielki.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalutki.pl

INDIE

SZKOŁA IM. KSIĘDZA BOSKO W SLUMSIE

www.infoans.org

W slumsie Kacherapalem (stan Andra) około 800 osób mieszka w 150 namiotach i szałasach. To osiedle istnieje od 20 lat, a usytuowane jest pod mostem. Nie ma tu ubikacji, nikt nie usuwa śmieci, nie ma też prądu w tych siedliskach (używa się latarki albo świec). Większość dorosłych wykorzystuje odpady znalezione na ulicy (zbierają tworzywa sztuczne, szkło, metal, kartony) oraz sprzedaje małe wyroby rzemieślnicze i owoce. Dzieci nie chodzą do szkoły. Salezjanie rozpoczęli tu pracę przed rokiem, na początku w małym namiocie. W 2017 r., dzięki małej darowiźnie, salezjanie wybudowali szałas z drewna, w którym urządzili szkołę. Chodzi do niej około 60 dzieci.

ODESZLI DO PANA

Ks. Edward Jęczalik, salezjanin, w 83. roku życia, 66. roku ślubów zakonnych i 58. roku kapłaństwa.

Ks. Bogdan Wegnerowski, salezjanin, w 85. roku życia, 66. roku ślubów zakonnych i 60. roku kapłaństwa.

Maria Wiącek, mama śp. księdza Wojciecha.

Stanisław Mazur, w 81. roku życia, tato ks. Romana.

Bogusław Dziubczyński, w 59. roku życia, brat ks. Piotra.

Andrzej Sztuba, w 66. roku życia, brat ks. Stefana.



Uganda: Polskie bociany

Ksiądz Roman Sikoń, salezjanin, misjonarz

Polscy misjonarze są najlepszymi ambasadorami Rzeczypospolitej. W Afryce w Ugandzie polscy salezjanie ks. Jan Marciniak i ks. Ryszard Józwiak ocalili przed zapomnieniem polski cmentarz z okresu drugiej wojny światowej. Skąd wzięli się Polacy w Afryce?

18 tysięcy Polaków, głównie kobiet i dzieci, zostało ewakuowanych w czasie II wojny ze Związku Sowieckiego. To ludzie, którzy zostali wywiezieni w głąb Rosji, na Syberię i zmuszeni do katorżniczej pracy, a po powstaniu armii Władysława Andersa, mogli opuścić „niehumanitarną ziemię” wraz z żołnierzami. Najpierw trafili do Iranu. Potem na pokładzie statku Batory przez Pakistan, Indie, trafili do Kenii, a stąd do miejscowości Koja nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie, gdzie ostatecznie powstała trzytysięczna polska kolonia. Anglicy przygotowali tutaj obóz uchodźców na rozległym wzgórzu. Polacy, pomimo wydanych przez Brytyjczyków zakazów kontaktowania się z tubylcami, bardzo szybko znaleźli wspólny język z miejscową ludnością. Afrykanie po raz pierwszy spotkali białych ludzi, którzy traktowali ich jak swoich, nie

tworząc sztucznych barier. 70 lat po powstaniu tego osiedla odwiedziłem to miejsce, dokumentując otwarcie nowego budynku ośrodka zdrowia, którego budowę finansowały Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata, polska ambasada oraz ludzie, którzy kiedyś tutaj mieszkali. Koja tak jak wtedy jest zapomnianą wioską nad jeziorem. Jadąc samochodem, myślałem o naszych rodakach,

o polskich dzieciach i młodzieży, którzy pokonywali te same gruntowe drogi. O Koja słyszałem już wcześniej od naszych wolontariuszy, którzy w 2001 roku porządkowali polski cmentarz – jedyną wyraźną materialną pamiątkę, która pozostała po polskim obozie uchodźców. Wolontariusze pracowali pod przywództwem diakona Adama Parszywki, dzisiaj inspektora Inspektorii św. Jacka w Krakowie. Odnaleźli to miejsce dzięki ks. Janowi Marciniakowi. Na cmentarz nie jest łatwo trafić. Droga jest niezwykle urokliwa, mój samochód jedzie wewnątrz zielonego tunelu z poprzerastanych drzew i pnączy. W pewnym momencie pojawia się droga na szczycie wzgórza. To dawna główna droga obozowa. Na szczycie był kościół, od którego promieniście rozchodziły się ulice i domy. Potem jechałem drogą, która jest pozostałością po obozie i biegnie u podnóża rozległego wzgórza. Tu właśnie mieszkało 3000 naszych rodaków. Cmentarz jest na sąsiednim wzgórzu. Widać go było doskonale z obozu uchodźców. Z cmentarza widać z kolei Jezioro Wiktorii. Dojechałem do cmentarza, którym opiekowali się salezjanie, tj. ks. Marciniak i ks. Józwiak. Ten drugi, wspólnie z młodzieżą z Ugandy i z Polski, odbudował cmentarz, który był w całkowitej ruinie. Zobaczyłem piękny obiekt, otoczony biało-czerwonym murem z białymi krzyżami, wspaniale utrzymany. Także dzięki opiece Ambasady Polskiej z Nairobi. W Afryce nie spotkałem lepszego miej-

— // —
NASZA WIARA UMOCNIAŁA SIĘ
I WROSLA W NASZE SERCA.

WSZYSCY BARDZO TĘSKNILIŚMY ZA
POLSKĄ, CHOCIAŻ MY JAKO DZIECI
TEJ POLSKI NIE PAMIĘTALIŚMY.

— // —

◀ 2017 r. dawni mieszkańcy polskiego obozu na polskim cmentarzu w sercu Afryki

—
fot. Roman Sikoń, salezjanin

sca na modlitwę i medytację. Wraciałem tam później przez trzy kolejne dni, aby modlić się, fotografować i filmować.

W kolejnych dniach odbyło się uroczyste otwarcie przychodni, na którym gościli m.in. sybiracy – dawni mieszkańcy obozu, oraz przedstawiciele rządu polskiego. Spotkanie z nimi i ich wspomnienia były dla mnie prawdziwym dotknięciem historii. Zaczęło się ono modlitwą na cmentarzu. Byłem dumny, że jestem częścią tej naszej polsko-afrykańskiej i salezjańskiej historii jako Polak i jako salezjanin. Danuta Kołodzińska, która wspólnie z bratem Ryszardem Janoszem po raz pierwszy po 70 latach wrócili do Koja mówi: – To był raj po całej gehennie Sybiru. Wspaniałe dzieciństwo pełne przygód i zabawy. Przez całe dorosłe życie wracałam pamięcią do Koja. Do naszej dyspozycji był wielki afrykański plac zabaw: jezioro, nieznanne tropikalne drzewa, owoce i warzywa, niezwykle zwierzęta. Prężnie działała organizacja harcerska. No i przede wszystkim kościół na szczycie wzgórza w centrum obozu. Tutaj przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą. Wiara nas jednoczyła i dodawała sił. Ryszard Janosz: – Wszystkich nas pokrzepiała wiara. Pomimo trudności i cierpienia, ona nie tyle przetrwała, ale umocniła się i wrosła w nasze serca. Wszyscy bardzo tęskniliśmy za Polską, chociaż my jako dzieci tej Polski nie pamiętaliśmy. Zawsze co roku życzyliśmy sobie na wigilię, aby było to nasze ostatnie święta na obczyźnie.

Z tego niesamowitego spotkania zapamiętałem szczególnie jedno zdarzenie podczas naszej wspólnej modlitwy nad grobami tych, którzy byli w drodze do Polski, ale swoje doczesne szczątki złożyli w afrykańskiej ziemi. Patrząc na naszych sybiraków i na ich białe włosy, zobaczyłem w górze nad nami bociana, pewnie przyleciał tu z Polski jak nasi sybiracy do swojej Polski w Afryce. ♦



▲ Polskie dziewczęta obok obozu w Koja, czasy wojny

—
fot. Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie



▲ Polski obóz w Koja, czasy wojny

—
fot. Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie



▲ 2001 r., diakon Adam Parszywka z wolontariuszami porządkują polski cmentarz

—
fot. archiwum SWM



▲ 2017 r., polski cmentarz

—
fot. Roman Sikoń, salezjanin



Demokratyczna Republika Konga
SPRZĘT SPORTOWY DLA ORATORIUM W MASINIE

W Masinie młodzież zмага się z biedą, brakiem rodziny i pracy. Chcą zapomnieć o problemach i sięgają po używki. Projekt 504 to wsparcie oratorium Don Bosko i zakup sprzętu sportowego. Za pieniądze ze zbiórki zostaną zakupione: obuwie sportowe, ubrania do ćwiczeń, wyposażenie boisk, stoły do tenisa stołowego i piłkarzyki. Salezjanie wybudowali w Masinie cztery boiska do piłki nożnej, dwa do siatkówki, jedno do koszykówki i piłki ręcznej. Aktywność fizyczna jest jednym z elementów rozwoju, pozwala dzieciom spożytkować dobrze energię i odzyskać wiarę we własne możliwości. Salezjanie starają się wyciągać młodzież z nałogów i pokus, które wynikają z braku zajęć i perspektyw na życie.

Wesprzyj Projekt 504 – www.misjesalezjanie.pl



Etiopia
ZBIÓRKA NA WSPARCIE EDUKACJI I DOŻYWIANIE UCZNIÓW W ZWAY ZAKOŃCZONA!

Pierwsze dziecko, które poznałam w Etiopii to Tesfanesh, co oznacza Nadzieja. Jedną z najbardziej uśmiechniętych i radosnych dziewczynek, jednocześnie bardzo sprytna i pomimo swoich 6 lat spokojnie można z nią dogadać się po angielsku, co tutaj jest raczej niespotykane. Poznając historię jej życia wydaje się, że imię Nadzieja jest dla niej jak dar, dzięki któremu idzie do przodu, że wraz z tym imieniem dostała wiarę... Kiedy ją poznałam przypadkowo, trwały jeszcze wakacje, nie wiedziałam, że będzie jedną z dziewczynek, które skorzystają z naszego projektu... teraz myślę, że ona mogłaby być jego patronką, tytuł brzmiałby dużo ładniej: Projekt Nadziei. Bo tak właśnie jest, ten projekt dał nadzieję, daje ją cały czas. W Etiopii obowiązek szkolny jest nieegzekwowany, co skutkuje tym, że brak pieniędzy pozbawia możliwości podjęcia nauki i dobrego startu w przyszłość. Placówki edukacyjne w Etiopii to realna i jedyna alternatywa dla ulicy, szarej, brudnej i nudnej. Dlatego w imieniu uczniów dziękuję wszystkim, którzy wsparli uczniów salezjańskiej szkoły i przedszkola w Zway. Do tego „dziękuję” dołączam coś jeszcze, to właśnie prezent, jaki dostało od Was każde z tych 50 dziec... Poczucie, że jest ważne... tego prezentu nie da się oszacować. Pamiętajcie, że Wasze złotówki nie giną gdzieś na kontach w bankach, one realnie się przekładają na uczucia i doświadczenia.

Agnieszka Truchan, wolontariuszka w Etiopii, www.swm.pl





WIELKI POST nie jest dla postu

NAWET GORLIWI KATOLICY nie zawsze do końca zdają sobie sprawę, na czym tak naprawdę post polega.

Jeden z krakowskich katechetów, gdy zapytał o to młodzież, usłyszał tylko zdawkowe odpowiedzi. My namawiamy naszych czytelników – i starszych, i młodych – do zrobienia sobie postu od lenistwa, kłamstwa, nieuprzejmości

i kłótni. Od gier, komputera i telewizora. Od spacerowania po sklepach. Od obojętności na los drugiego człowieka. Tak przeżyty Wielki Post spodoba się Panu. A przy okazji wykazemy się silną wolą. Na pytanie – jak dobrze przeżyć Wielki Post, niełatwo odpowiedzieć. Wielu z nas w dzieciństwie Wielki Post kojarzył się niemal

wyłącznie z tym, żeby się nie najadać. Tymczasem Wielki Post to o wiele więcej. Nie ma tu jednak gotowej recepty.

To, na czym ma nasz post polegać, zależy od każdego indywidualnie. Czterdzieści lat na pustyni miało uczynić naród wybrany nowymi ludźmi. To samo ma z nami zrobić Wielki Post. I robi, jeśli tylko otworzymy się na działanie Boga.

Stawka jest wielka

– nasze zbawienie. Żeby jednak Bóg mógł działać i prowadzić nas do Zmartwychwstania, musimy się posunąć i zrobić Mu miejsce. – Musimy czegoś się wyrzec. Nie dlatego, że jest to złe, ale po to, by nie miało nad nami władzy nic poza Bogiem – sugeruje Monika Białkowska, publicystka „Przewodnika Katolickiego”. W jaki sposób stworzyć w sobie wielkopostną przestrzeń na Boże działywanie? Jak trzy tradycyjne praktyki wielkopostne, czyli modlitwę, post i jałmużnę, przełożyć na swoje życie? W cytowanym artykule Monika Białkowska podaje swoich „piętnaście sposobów na Wielki Post”. Warto je przytoczyć, bo są to sposoby niekonwencjonalne.

— // —
MUSIMY CZEGOŚ SIĘ WYRZEC.
NIE DLATEGO, ŻE JEST TO ZŁE, ALE
PO TO, BY NIE MIAŁO NAD NAMI
WŁADZY NIC POZA BOGIEM.

— // —

A więc w Wielkim Poście „wstawaj kwadrans wcześniej”. Po to, żeby, klękając przy łóżku, móc spokojnie odmówić „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Mario” i dekalog. „Włóż różaniec do kieszeni”. To niby drobiazg, prosty gest, który sam w sobie jeszcze nic nie znaczy. Ale w ciągu czterdziestu dni postu sama ręka powędruje po niego. A może nawet uda się nam skończyć całą modlitwę porządnie, na spokojnie, razem z rodzicami, dziećmi?

Kolejny sposób Moniki Białkowskiej na Wielki Post to odkurzenie Biblii i położenie przy łóżku. Oczywiście nie po to, żeby na nią patrzeć, lecz po to, żeby się z nią oswoić, czytając każdego dnia dwa fragmenty przed snem. „Wyjdź z domu” – radzi autorka „15 sposobów na Wielki Post”. Najlepiej w piątkowy wieczór – na drogę krzyżową, albo w niedzielne popołudnie – na gorzkie żale. Oczywiście z rodziną. Wielu z nas pamięta, że na te nabożeństwa prowadziły nas do kościoła mama, babcia.

„Krok w bok”

to kolejna rada na Wielki Post. Tym „bokiem” ma być kościół, do którego wstąpimy w drodze do pracy, do szkoły czy na zakupy. Adorując Jezusa w pustawym w dzień powszedni kościele, pozwalamy Mu działać. To może być naprawdę mistyczne przeżycie. Spośród innych sposobów Moniki Biał-

czegoś przy tej okazji. Ludzie obiecują sobie na przykład systematyczną naukę, większą dyscyplinę czy niejedzenie czegoś słodkiego. I to są dobre rzeczy, tylko do tego, by stać się lepszym, niepotrzebny jest Wielki Post.

Istotą Wielkiego Postu jest zbliżenie do Chrystusa. Jeżeli zapomnimy o tym, to zostanie takie zwykłe ludzkie autopoprawianie – mówi zakonnik w rozmowie z Judytą Syrek, zamieszczoną na portalu Stacja 7. Ma rację, twierdząc, że w postanowieniach łatwo można się zniechęcić. Przychodzi pierwszy upadek – ktoś zje tego przysłowio-wego cukiereczka, którego sobie odmówił – i kończy się autokorekta. – A post to powinien być mój wysiłek, w którym wołam do Boga, że potrzebuję Jego pomocy. Jeżeli się Pana Jezusa z tego postnego wysiłku usunie, to kończy się najczęściej tylko na kilkudniowym postanowieniu w Środę Popielcową – przedstawia swoją opinię o Kozacki. Zastrzega się, iż to nie oznacza, że postanowienia są czymś złym. – Jeżeli ktoś ma silną wolę, niech pracuje, ale do tego niepotrzebny jest Wielki Post. Spłaszczanie Wielkiego Postu do samodoskonalenia się czy satysfakcjonującego poczucia, że panuję nad swoim życiem i choć jestem prochem, to z tego prochu potrafię ulepić całkiem

NAJLEPSZA RECEPTA NA DOBRE PRZEŻYCIE WIELKIEGO POSTU JEST ZAWARTA W TRADYCJI KOŚCIOŁA WYRASTAJĄCEJ Z PISMA ŚWIĘTEGO. W ŚRODĘ POPIELCOWĄ CZYTANY JEST FRAGMENT EWANGELII ŚW. MATEUSZA, KTÓRY POKAZUJE TRZY CZYNNIKI: MODLITWĘ, JAŁMUŻNĘ I POST.

kowskiej na Wielki Post nam spodobały się jeszcze dwa. Pierwszy to trochę inny sposób na jałmużnę. A więc rozejrzyj się dookoła. Może sąsiadka sama wrzuca węgiel do piwnicy? Może sąsiad nie odśnieżył chodnika? Może starsza pani z trudem dźwiga ciężką siatkę z zakupami? Jeśli to widzisz, nie czekaj, aż poproszą. Podejdź, pomóż. Za każdym razem, kiedy zobaczysz, że ktoś jest sam. Warto też, dotyczy to zwłaszcza kobiet, w każdym wieku, skorzystać z jeszcze jednej rady – przestań chodzić na zakupy jak na spacer. Autorka tych porad sugeruje, żeby, idąc do sklepu, mieć ze sobą listę i kupować tylko to, co niezbędne. W ten sposób nie tylko ćwiczymy wolę, ale zaoszczędzimy trochę pieniędzy i będziemy mieć więcej czasu dla bliskich.

Są tacy, którzy w Wielkim Poście nie otwierają komputera, a już na pewno wiele rodzin nie włącza telewizji przez cały Wielki Post. Inni nie chodzą do kina. W szkole nie ściągają, nie podpowiadają. Oferują swoją pomoc, ale nie dają ściągac. Są fair w rozmaitych grach zespołowych. Nie oszukują, a czasem nawet pomagają słabszemu wygrać. Nie kłócą się. Jak mogą, ułatwiają innym życie. Warto jednak w tym miejscu wspomnieć, żeby nie traktować Wielkiego Postu jako autokorekty. Przypomina o tym ojciec Paweł Kozacki, dominikanin. – Wiele osób praktykuje Wielki Post jako czas naprawy, czas postanowień i odmawiania sobie

niezłą strukturę, jest oszukiwaniem siebie. To nie jest chrześcijańskie, lecz trochę egocentryczne – mówi o. Kozacki.

Ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca, ma trochę inne zdanie na ten temat. Uważa, że katolik wierzący w Jezusa przynajmniej jedno postanowienie na Wielki Post powinien sobie zrobić i go dotrzymać, „a jeśli się zagapi i coś mu nie wyjdzie, natychmiast ma wrócić i ciągnąć dalej”. – Czasem ktoś go zniechęca: „No, to nie rób wcale”. Nie, nie, nie. Nie słuchać takich podszeptów. Napisz to sobie gdzieś i pamiętaj. Choćby jedno: „Któryś za nas cierpiał rany...”, choćby przechodząc obok kościoła wpadł na chwilę i pokłonił się Jezusowi – sugeruje ojciec Leon.

Obaj zakonnicy zgodnie twierdzą, że najlepsza recepta na dobre przeżycie Wielkiego Postu jest zawarta w tradycji Kościoła wyrastającej z Pisma Świętego. W Środę Popielcową czytany jest fragment Ewangelii św. Mateusza, który pokazuje trzy czynniki: modlitwę, jałmużnę i post. Jeżeli Wielki Post ograniczymy tylko do odmawiania sobie czegoś, to przemieniamy ten czas w gimnastykę silnej woli. Natomiast, jeżeli połączymy go z dwoma pozostałymi elementami, czyli z dbaniem o modlitwę, o łączność z Chrystusem oraz o jałmużnę, wrażliwość na bliźniego – to dochodzimy do istoty, bo Wielki Post nie jest dla postu. ◆



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



W tym roku obchodzimy ważną dla Polaków rocznicę – 100-LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.

Przywróćmy pamięć i cześć BOHATEROM NIEPODLEGŁOŚCI

GRAŻYNA STARZAK

dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek uważa, że nie wszyscy mamy świadomość ceny, jaką za niepodległość zapłacili nasi przodkowie. Dlatego, w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, IPN zaproponował młodzieży, ale też ich rodzicom, aby odnaleźli w swojej okolicy, w swojej rodzinie bohaterów, którym zawdzięczamy odzyskanie w 1918 r. wolności. Ci, którym się to uda, a na dodatek opiszą i udokumentują ich losy, mają szansę na cenne nagrody. Każdy historyk wie, że w 1918 r. odzyskaliśmy niepodległość, wróciliśmy na mapę, ale musieliśmy tę niepodległość zachować, wywalczyć na wszystkich czterech granicach. Potrzebne były również zmagania dyplomatyczne, potrzebna była walka na zewnątrz, wielka mobilizacja w kraju, scalenie trzech obszarów wcześniej należących do trzech różnych organizmów państwowych. To równocześnie zmierzenie się ze zniszczeniami I wojny światowej, głodem, chorobami. – Na szczęście nasi przodkowie zdobyli się na ten potężny wysiłek stworzenia niepodległego państwa polskiego. Instytut Pamięci Narodowej zrobi wszystko, by przypomnieć ten wysiłek i ludzi, którzy to tworzyli. Stąd pomysł na tę dużą

akcję społeczną i edukacyjną pod hasłem – „Niezwycczeni 1918” – wyjaśnia prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Akcja w formie konkursu ma na celu zainspirowanie młodych ludzi do poszukiwań w swoich miejscowościach i środowiskach osób zasłużonych w walce o niepodległość. – Konkurs adresujemy do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, uczniów szkół polonijnych i członków organizacji młodzieżowych – pragnąc zachęcić ich do własnych poszukiwań historycznych – podkreśla prezes IPN. – Zapraszamy do udziału również rodziców – to oni bowiem jako pierwsi przekazują swym pociechom wiedzę o przeszłości. Wychowanie rodzinne, pełniące często rolę drogowskazu, ukształtowało wielu wybitnych Polaków. Jednym z nich był Józef Piłsudski, współtwórca niepodległej Polski, którego 150. rocznicę urodzin niedawno obchodziliśmy.

Dr Jarosław Szarek, przybliżając ideę konkursu mówi, że przyświecała im myśl, żeby był on okazją do przypomnienia osób, o których wiedzę czerpiemy raczej z albumów rodzinnych niż z podręczników do historii. Przez lata byli w cieniu,

INFORMACJE O KONKURSIE
„NIEZWYCCZENI 1918–2018.
POKOŁENIA NIEPODLEGŁEJ”

na stronie IPN: ipn.gov.pl

LISTA ODZNACZONYCH
KRZYŻEM I MEDALEM
NIEPODLEGŁOŚCI

niezwyciezeni1918-2018.pl

◀ Sierpień 1913, przed dworem w Stróży stoją uczestnicy pierwszego kursu oficerskiego przyszłych Legionów

fot. archiwum

wielu z nich do dziś pozostaje anonimowymi. – Przywróćmy należną im pamięć i cześć! Odnajdźmy lokalnych bohaterów, odnajdźmy „Niezwycięzonych!” – apeluje dr Jarosław Szarek. Żeby pomóc młodym ludziom odnaleźć lokalnych bohaterów naszej niepodległości IPN zamieścił w internecie listę 88 tysięcy nazwisk osób uhonorowanych Krzyżem i Medalem Niepodległości. Te dwa odznaczenia nadawano w okresie II Rzeczypospolitej. Przyznawane były osobom, które zasłużyły się dla odzyskania niepodległości przez Polskę. Inicjatywe

Maciej Kwaśniewski podkreśla, że w II RP pamiętano o tym miejscu. „We dworze, w którym powstała szkoła, w 1933 r. umieszczono tablicę pamiątkową, odbywały się tu spotkania legionistów. W PRL miejsce zostało skazane na zapomnienie. Tablicę kazano usunąć i zniszczyć. Ktoś ją jednak pozbiarał, pieczołowicie przechował, ocalił. W 1989 r. tablica wróciła do szkoły. Nauczyciele i uczniowie pamiętają o przeszłości miejsca. Wraca pamięć...”. To właśnie pod tą tablicą 9 grudnia ub. roku prezydent Andrzej

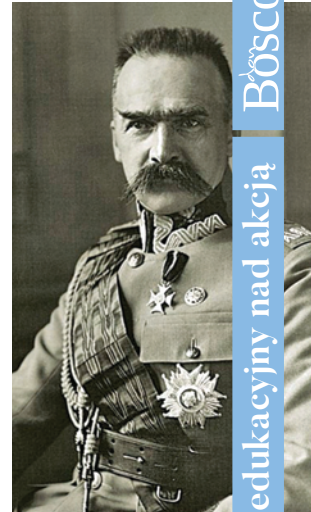
WYCHOWANIE RODZINNE UKSZTAŁTOWAŁO WIELU WYBITNYCH POLAKÓW. JEDNYM Z NICH BYŁ JÓZEF PIŁSUDSKI, WSPÓŁTWÓRCA NIEPODLEGŁEJ POLSKI, KTÓREGO 150. ROCZNICĘ URODZIN NIEDAWNO OBCHODZILIŚMY.

ustanowienia odznaczenia zgłosiła Aleksandra Piłsudska, żona Józefa Piłsudskiego. Chciała umożliwić honorowanie także tych osób, które nie służyły w wojsku i nie mogły uzyskać takich odznaczeń, jak Krzyż Virtuti Militari czy Krzyż Walecznych.

Lista z 88 tysiącami nazwisk ma być dostępna dla każdego w internecie, ale to propozycja skierowana głównie do młodzieży, by szukali bohaterów niepodległości wśród swoich przodków, wśród sąsiadów. Uczestnicy konkursu, którzy odnajdą daną osobę lub osoby, będą mieć za zadanie zebrać pamiątki po nich, zdjęcia, dokumenty, które mogą być w domowych archiwach, wspomnienia krewnych. Wyniki tych poszukiwań powinni przedstawić w formie, np. plakatu czy filmiku – wideobloga przedstawiającego sylwetkę bohatera i jego dokonania. Każdy uczestnik konkursu będzie miał też zadanie, by przedstawić swojego bohatera społeczności lokalnej lub szkolnej. Może się to odbyć w czasie specjalnego spotkania, poprzez gazetkę szkolną itp. Już dziś wiadomo, że chętnych do wzięcia udziału w konkursie będzie wielu. Przykład daje młodzież ze Stróży w województwie małopolskim. Nieprzypadkowo obchody stulecia odzyskania niepodległości, których częścią będą liczne inicjatywy Instytutu Pamięi Narodowej, zainaugurowano 9 grudnia ub. roku w szkole podstawowej w Stróży. To właśnie w tej miejscowości, z inicjatywy m.in. Józefa Piłsudskiego, w 1913 r. powstała Oficerska Szkoła Strzelecka stanowiąca zaplecze kadrowe dla przyszłych Legionów Polskich.

Ukończyło ją wielu zasłużonych Polaków. Jednym z wykładowców był sam Piłsudski, legenda zbrojnej walki o niepodległość. Jak przypomina w książce „Pierwsza szkoła oficerska w Stróży lipiec - sierpień 1913. Szkoła niepodległej Polski” jej autor Maciej Kwaśniewski, właśnie w Stróży w lipcu 1913 r. rozpoczął się kurs oficerski przyszłych kadr wojska, które miało się bić o wolną Polskę. „Tu umiejętności oficerskie zdobyła kadra Legionów Polskich, dwóch późniejszych marszałków, dwóch generałów broni, dwunastu generałów dywizji, czterestu generałów brygady, sześciu pułkowników II Rzeczypospolitej. Kadra niepodległości. Byli wśród nich wojewodowie, ministrowie i premierzy. Był wśród nich Józef Piłsudski. Wszyscy dostali zaprojektowaną przez Włodzimierza Tetmajera błaszaną odznakę Parasol, którą nosili jak największe wyróżnienie” – pisze autor.

Duda złożył kwiaty. Wraz z minister edukacji narodowej Anną Zalewską i prezesem IPN Jarosławem Szarkiem oraz dyrektorem miejscowej szkoły podstawowej odsłonił też nową tablicę, umieszczoną obok budynku, upamiętniającą rocznicę powstania szkoły, w której kształcono kadry przyszłej polskiej armii. ◆



Patronat edukacyjny nad akcją Bōsco

▲ 1926, Józef Piłsudski, obok orderu Virtuti Militari odznaka „Parasola”

fot. archiwum

◀ 1933, odsłonięcie tablicy upamiętniającej szkołę oficerską w Stróży

fot. archiwum

◀ Grudzień 2017, przed szkołą podstawową w Stróży

fot. Kuba Toporkiewicz

◀ Grudzień 2017, prezydent RP, minister edukacji, prezes IPN i dyrektorka szkoły podstawowej w Stróży odsłaniają instalację upamiętniającą szkołę oficerską

fot. Kuba Toporkiewicz

KONSPIRACJA MŁODZIEŻY

W MAŁYM SEMINARIUM W ŁĄDZIE

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ,

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców

HISTORIA SALEZJANÓW W ŁĄDZIE SIĘGA 1921 ROKU, kiedy na zaproszenie bpa Stanisława Zdzitowieckiego duchowi synowie ks. Bosko zorganizowali tu Małe Seminarium dla „Synów Maryi”. Prowadziło swoją działalność w latach 1921–1952, z przerwą na okres okupacji. Była to placówka oświatowo-wychowawcza, w której uczniowie mieli możliwość zdobycia wiedzy na poziomie szkoły średniej i otrzymać formację duchową ukierunkowaną na dojrzewanie w powołaniu kapłańskim bądź zakonnym.

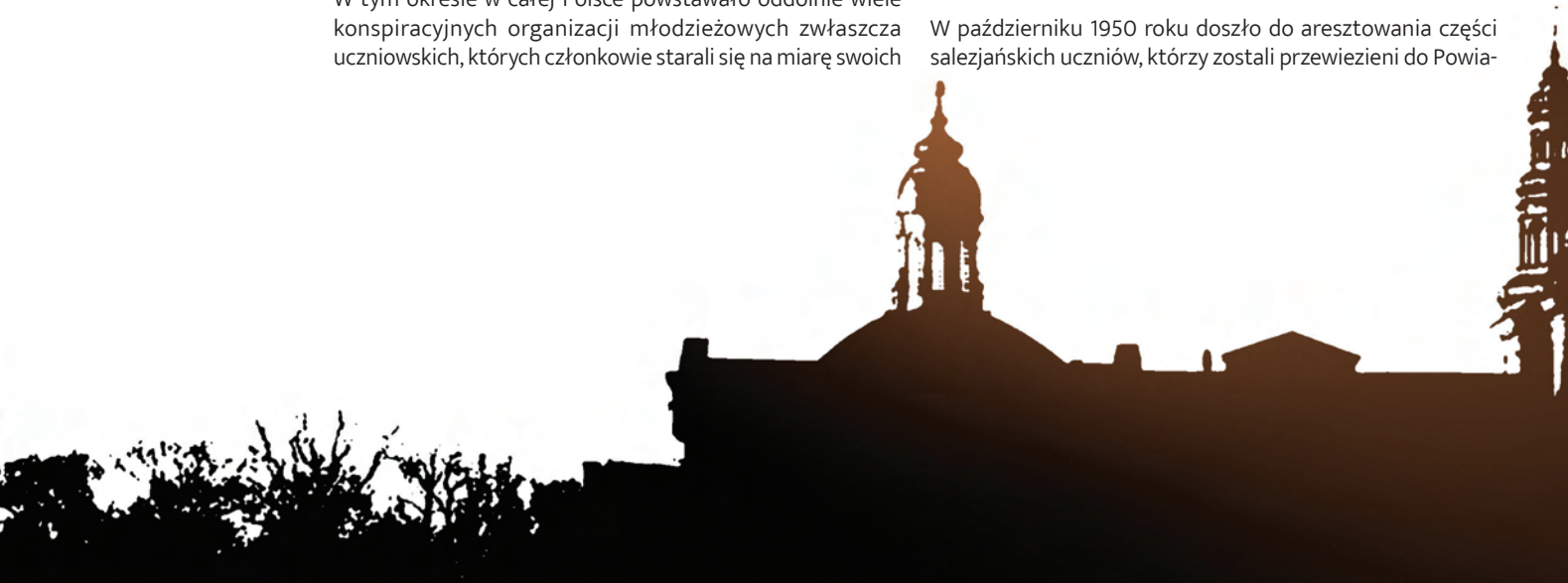
Polska Partia Wolności

W Małym Seminarium w Łądzie po wojnie znalazło się też wielu młodzieńców, którzy w przyszłości nie chcieli kontynuować swojej życiowej drogi w powołaniu kapłańskim i zakonnym, a po prostu uzupełniali wykształcenie spowodowane brakami związanymi z okresem okupacji. W szkole przebywali nie tylko internści, ale również miejscowa młodzież. Oprócz zajęć lekcyjnych funkcjonowało przy szkole wiele grup formacyjnych czy kółek zainteresowań. W salezjańskiej szkole działalność prowadziła m.in. drużyna harcerska. To właśnie w tego typu placówkach realizowano w znacznej mierze program wychowania patriotycznego. W oficjalnym programie szkolnym z powodów politycznych było to niemożliwe. Szkoły zakonne znajdowały się pod stałą kontrolą i obserwacją Urzędu Bezpieczeństwa. Nękanie je ciągłymi kontrolami, często przesłuchiwanie ich kadre pedagogiczną i wychowanków.

W tym okresie w całej Polsce powstawało oddolnie wiele konspiracyjnych organizacji młodzieżowych zwłaszcza uczniowskich, których członkowie starali się na miarę swoich

możliwości przeciwstawić komunistycznej władzy. Zgodnie z szacunkami aparatu represji, w latach 1948–1956 młodzi Polacy założyli 1148 tajnych związków (ujęto ok. 7 tys. osób). Jedną z takich niepodległościowych inicjatyw była konspiracyjna organizacja założona przez uczniów salezjańskiej szkoły w Łądzie. Nosiła ona początkowo nazwę Związek Młodych Patriotów Polskich, ostatecznie w lutym 1950 roku jej członkowie przemianowali ją na Polską Partię Wolności. Działalność organizacji polegała na małych akcjach sabotażowych. Uczniowie salezjańscy zrywali m.in. plakaty i obwieszczenia dotyczące kolektywizacji, zapisywali numery rejestracyjne samochodów z żołnierzami radzieckimi, sporządzali i rozwieszali plakaty nawołujące do walki z ZSRR. Starali się dla swoich działań pozyskiwać kolegów szkolnych. Organizację w latach 1949–1950 tworzyli: Kazimierz Śliwczyński, Edward Zamiatała, Aleksander Juszcak, Ignacy Przybylski, Mieczysław Kubiak, Tadeusz Werbiński.

W październiku 1950 roku doszło do aresztowania części salezjańskich uczniów, którzy zostali przewiezieni do Powia-



towego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie poddano ich wielogodzinnym przesłuchaniom i znęcano się nad nimi fizycznie. Tak te tragiczne chwile wspominał po latach Kazimierz Śliwczyński: „6 października szedłem na poranną Mszę św. do kościoła w Łądzie. Na drodze zatrzymało mnie dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Doprowadzili mnie do samochodu i po otwarciu klapy wepchnęli mnie na słomę. Tam siedział inny funkcjonariusz z karabinem i przeglądał co mam w kieszeniach. Po chwili do samochodu doprowadzono Tadeusza Werbińskiego, a w Łądku jeszcze Ignaca Przybylskiego, który miał zakrwawioną twarz. Zawieziono nas do siedziby PUBP i tam wprowadzono do piwnicy. Wszystkich ustawiono twarzą do ściany. Stałiśmy tak kilka godzin. Wieczorem rozpoczęły się przesłuchania i pierwsze kopniaki. Stojącym pod ścianą z nosa spływała krew od razów z krzykiem: morda w ścianę!”. Później młodych konspiratorów przewieziono do więzienia przy ul. Wodnej w Koninie. Tam kontynuowano przesłuchania. Młodzież przetrzymywano w karcerze, gdzie można było jedynie stać w pozycji skulonej.

Po brutalnym śledztwie, 29 stycznia 1951 roku przeciw członkom Polskiej Partii Wolności skierowano akt oskarżenia do Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu. Sporządzony został przez oficera śledczego PUBP w Koninie Czesława Maleszkę, który wcześniej brał udział w przesłuchaniach salezjańskich wychowanków. 17 marca 1951 roku sąd uznał ich za winnych przestępstwa polegającego na działaniach mających na celu zmianę przemocą ustroju Państwa Polskiego. Skazano ich na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 2 lata. W poczet kary zaliczono okres aresztowania i śledztwa, w związku z czym zaraz po wyroku chłopcy zostali wypuszczeni na wolność.

Represje wobec salezjańskiej szkoły w Łądzie

Nie mogli jednak dokończyć nauki w Małym Seminarium w Łądzie, na które w tym czasie spadły represje komunistycznych władz zmierzające do ostatecznej likwidacji szkoły. W październiku 1950 r. doszło do przesłuchań salezjanów

przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa w Koninie. W ich rezultacie 10 stycznia 1951 roku większość inwentarza żywego i martwego wraz z ziemią przekazano Spółdzielni Produkcyjnej w Łądku. Sytuacja materialna szkoły znalazła się w tragicznym położeniu. Zezwolono jej jedynie na prowadzenie własnej chlewni i przydzielono salezjanom oraz ich wychowankom kartki na żywność.

W LATACH 1948–1956 MŁODZI POLACY ZAŁOŻYLI 1148 TAJNYCH ZWIĄZKÓW. JEDNĄ Z TAKICH NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH INICJATYW BYŁA KONSPIRACYJNA ORGANIZACJA ZAŁOŻONA PRZEZ UCZNIÓW SALEZJAŃSKIEJ SZKOŁY W ŁĄDZIE.

Do kolejnego ataku na Małe Seminarium doszło w dniach 19 i 20 lutego 1952 roku, kiedy do Łądu przybyła komisja delegowana przez Wojewódzką Radę Narodową w Poznaniu „w celu gruntownego zbadania sytuacji w zakładzie”. Wizytatorzy obejrzeli internat i bibliotekę. Przysłuchiwali się też prowadzonym lekcjom. W wyniku wizytacji Małe Seminarium pozbawiono przydziałów żywności z Wydziału Handlu i zakazano uboju tuczników

z własnej chlewni. Decyzję tę, po osobistej interwencji ks. inspektora Stanisława Rokity u ministra do spraw wyznań w Warszawie, cofnięto jednak już w marcu.

W lipcu 1952 r., w ramach ogólnopolskiej akcji zamykania niższych seminariów duchownych prowadzonych przez zakony męskie, władze doprowadziły ostatecznie do likwidacji Małego Seminarium Duchownego w Łądzie nad Wartą. Aby ratować klasztor i zatrzymać go w rękach salezjanów, ksiądz inspektor utworzył w tych dniach w Łądzie filię studentatu filozoficznego dla kleryków z Kutna. Tak rozpoczęła się, trwająca do dziś, historia Wyższego Seminarium Duchownego w Łądzie.

Umorzone śledztwo

Sprawa konspiratorów z salezjańskiej szkoły miała swój finał już w wolnej Polsce. Niestety, podobny do wielu tego typu spraw, jakie zostały wszczęte przez Instytut Pamięci Narodowej. Komunistyczni przestępcy w tym przypadku nie zostali ukarani. W 2004 roku śledztwo wszczęte przez prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu zostało umorzone wobec niewykrycia sprawców przestępstwa. ◆



PEDAGOGIKA SERCA

księdza Szpaka



LEGENDARNY DUSZPASTERZ HIPISÓW, salezjanin ks. Andrzej Szpak, odszedł do domu Pana. Żegnały go tłumy. Przypominamy kilka myśli „Szpaka”.

O salezjanach

Do mojego wujka przyjechał kiedyś jego rodzony brat ksiądz salezjanin. Wujek powiedział mu: „Ty wiesz, Andrzej tak czasami myśli, żeby zostać księdzem”, a on: „No to dawaj mi go”. Dwie godziny chodziliśmy i rozmawialiśmy nad brzegiem rzeki. Od razu podjąłem decyzję – jadę do seminarium salezjanów. Tata w tym czasie był w Krakowie, żeby mi załatwić szkołę muzyczną, bo umiałem grać już trochę tak ze słuchu. Powiedziałem ojcu: „Tato, wiesz, ale ksiądz mnie namówił, żebym wstąpił do seminarium”. „No to kupujemy pierzynę i już”. Wstąpiłem do Niższego Seminarium Duchownego w Kopcu. Dziedzic ofiarował salezjanom swój dwór i tam otworzyli liceum. Maturę musieliśmy zdawać korespondencyjnie w Katowicach. Ten ksiądz, który przyjechał, to było wezwanie z nieba. Przypadek jest logiką Boga. Bóg wzywa.

O rodzinie

Profesor Olejnik powiedział mi kiedyś: „Chłopie, gdyby ci matka nie dała wiary, prostej wiary, to

byś nie wytrzymał”. To prawda. Bo ja zawsze opierałem się na wierze, głosiłem wiarę. Wokół wiary wszystko się kręci, Eucharystia, Maryja, niebo. To jest suma wszystkiego: wiara, twoja wiara. Rzeczywiście, matka dała mi taką wiarę. Pochodziła z rodziny wielodzietnej. Moja babcia, której nie poznałem, miała jedenaścioro dzieci. Ja się urodziłem w 1944 roku, w styczniu – jeszcze trwała wojna. Rodzice się pobrali na początku 1943 roku. Tato przeżył wojnę cudem, mama też. To też cuda. To rodzice przekazują wiarę. A w seminarium napotkałem raj. Księża salezjanie stwarzali młodzieży raj na ziemi. To było coś niesamowitego. Oni cały czas byli z nami. Kiedy się uczyliśmy, graliśmy na boisku, chodziliśmy do teatru czy na koncerty. Mimo wszystko z trzydziestu czterech, którzy wstąpili do seminarium, księżmi zostało tylko czterech. Matka wychowała nas w szacunku dla księży. Ksiądz, nauczyciel i matka to były niepodważalne autorytety. Swoje kapłaństwo przez całe życie też tak cenię. Zawsze miałem szacunek do nauczycieli, nawet gdy stawiali lufę, no cóż, trudno. Ale nauczyciele nie byli złośliwi. Księża w Kopcu byli dla mnie wspaniałymi autorytetami. Podobnie kapłani, którzy formowali mnie przez trzy lata nowicjatu i dwa lata filozofii w Oświęcimiu czy rok praktyki w Pogrzebieniu na parafii. To było piękne życie, bardzo dobrze wspominam ten okres. Choć trzeba powiedzieć, że cudem udało mi się czasem uwolnić od jakiegoś zakochania i pójścia w świat.

O księdzu Bosko

Uczyłem się od niego pedagogiki serca. Był genialnym wychowawcą młodzieży. Jego miłość do młodzieży była jak w hymnie św. Pawła. On ciągle zaskakiwał nowymi pomysłami. Budził w młodzieży naturalną radość, żeby nie dać dojść do głosu tej sztucznej i grzesznej. Mówił: Sta allegro – „Bądź wesół”. Dbał, żeby mieli spokojne sumienie. Spo-



wiadał w każdej chwili i wszędzie. „Czyńcie, co chcecie, byle byście nie grzeszyli”. Z dobrego sumienia rodził się postępek w świętości życia, a więc w zachowaniu, wiedzy, kulturze osobistej. Jan Bosko stworzył prewencyjny system wychowawczy, metodę zapobiegawczą. Najkrócej można ją zdefiniować jako wyzwalanie dobra w młodzieży. W jego systemie młodzi byli stale czymś zajęci. Bosko stworzył regulamin, który był po prostu dobrym i ciekawym programem dnia. Asystenci mieli towarzyszyć młodzieży przez cały dzień, mieli być pomysłowi i kreatywni. To był człowiek wielkiej żarliwości, zaangażowany, miał pasję zbawiania dusz. Był stale



KS. ANDRZEJ SZPAK STAŁ SIĘ NIEFORMALNYM DUSZPASTERZEM RUCHU HIPISOWSKIEGO W POLSCE. ORGANIZOWAŁ SŁYNNE ZŁOTY ZWANE SZPAKOWISKAMI.



zjednoczony z Bogiem. Tym żył i do tego w naturalny sposób inspirował. Doskonale znał swoich wychowanków. Przyjaźnił się niemal z każdym i wiedział, co każdego z nich boli. Młodzież wiedziała, że jest kochana. Bosko rozpałał u dzieci kult różnych świętych, zakładał pobożne towarzystwa: św. Alojzego Gonzagi czy Aniołów Stróżów, a te podnosiły poziom życia religijno-moralnego w stworzonym przez niego oratorium i w szkole. Błogosławiony ksiądz Markiewicz pojechał do księdza Bosko i od niego przejął metodę, by następnie zaszczerpić ją w polskich warunkach. Dla swego zgromadzenia michalitów przyjął hasło „Powściągliwość i praca”. Organizował szkoły dla młodzieży. Wychowawcy nieustannie starali się znajdować młodym ludziom pozytywne zajęcia. Dużo z pedagogiki św. Jana Bosko zapożyczył w swojej metodzie ksiądz Franciszek Blachnicki, którego obserwowałem z bliska. Stworzył ruch oazowy i system wychowawczy, którego hasłem i ideą było „Światło–Życie”. Opracowywał dla młodzieży programy wakacyjne i całoroczne. Ja sam zapożyczyłem od niego jego idee „wypraw otwartych oczu”, „pogodnych wieczorów” przygotowywania animatorów. Kiedyś powiedziałem sobie tak: „Szpaku, ty nigdy nie będziesz księdzem Bosko. Ty jesteś Szpakiem. Ksiądz Bosko dał ci to miejsce, zakon, w którym możesz działać, ale ty jesteś Szpakiem”.

O patrzaniu na świat

Optymistycznie spoglądam na sprawy świata, bo wierzę w Boga Ojca, który daje szczęście nasze codzienne. Mogę cieszyć się z ciastka, które tu mam, i z twojego przyjsia. Mogę cieszyć się z cudownego telefonu. Może i hipisi zarazili się tym, że Szpak jest optymistą. Pan Bóg, kochany Bóg Ojciec, cały czas nade mną czuwa. To są po prostu cuda. Ufundowałem w ubiegłym roku takie wotum, dziękując Opatrzności Bożej za opiekę nad nami i za wyjście z różnych trudnych sytuacji.

O miejscu Boga w rodzinie

Gdy Bóg nie jest na pierwszym miejscu w rodzinie, kończy się dramatem. Bo coś wchodzi na jego miejsce: albo biznes,

albo alkohol, albo jakaś zdrada. Kiedyś tematem jednej z pielgrzymek był Bóg w rodzinie. Pewien hipis powiedział wtedy: „Człowiekiem, którego najbardziej nienawidzę w życiu jest mój ojciec”. Niestety, również kiedy rodzice się rozwodzą, a potem drugi raz pobierają, dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi, których znam, nie zaakceptowało ojczyzna. Taka osoba szuka ojca, wiecznie szuka ojca.

O miłości i żarliwości

Miłość jest najsilniejszą potęgą. Kiedyś ktoś mi powiedział, że moją metodą jest żarliwość. Tak jak muzułmanie prą, żeby nawracać, i każdy muzułmanin jest wojownikiem. U nas, katolików, gdzieś to zniknęło. Ten żywioł gdzieś się zatracił.

Trzeba mieć czas, kiedy przyjdzie potrzebujący, nie można powiedzieć: „Jutro albo za dwie godziny”. On tylko w tej chwili jest gotów, żeby się zwierzyć. Mówią mi czasem: „Szpaku, daj sobie spokój z tymi hipisami”. Pan Bóg wie, że wierzę, iż Opatrzność Boża działa. Widzę wyraźnie, że oni się przyczynią do ustanowienia święta stworzenia świata i człowieka w Polsce.

O istocie

Bóg jest nieskończenie doskonały i ciągle odkrywamy w Nim coś nowego. To fantastyczna przyгода iść tak w głąb Boga i ciągle odkrywać coś nowego, nagrzewać się Bogiem. ◆



▲ Zdjęcia: Gabriela Mruszczak

IDŹ, MOJŹESZU. O PIELGRZYMCE, HIPISACH I ZIEMI OBIECANEJ

Wydawnictwo eSPe



Niezwykła książka o ks. Andrzeju Szpaku. Legendarny salezjanin zmarł w listopadzie 2017 r. Charyzmatyczny duszpasterz hipisów opowiadał o swoim życiu i o słynnych młodzieżowych pielgrzymkach i hipisowskich zlotach, o mistykach i narkomanach. O cudach i Bożej Opatrzności, ale i demonach, z którymi się zmagał.



CZĘŚĆ 1. JAK WYCHOWYWAĆ WNUKI

Rozsmakujecie się w radości,
jaką daje miłość do dzieci waszych dzieci.

Swego czasu dziadkowie wyglądali tak, jak pachniały ich domy: staro, niemodnie, nie na czasie. Niektórzy nadal tak wyglądają, jednak jest to rzadkość. Być może jeszcze o tym nie słyszeliście, ale mówi się, że dzisiejsza sześćdziesiątka to dawna czterdziestka! Chodzi nie tylko o powierzchowność.

Dzisiejsi dziadkowie, owszem, młodziej wyglądają, ale często również zachowują się i myślą jak młodszy; są inni niż dziadkowie z czasów, gdy oni sami byli dziećmi. Jeśli chcielibyście zobaczyć najnowsze zdjęcia wnuków, którzy napełniają serca dziadków wielką dumą, pokażę wam je na wyświetlaczach swoich komórek, ledwie zdążycie ich o to poprosić.

Tym jednak, co łączy dzisiejszych dziadków z ich poprzednikami z minionych pokoleń jest przeogromna, jedyna w swoim rodzaju miłość dziadków do wnuków. W naszym przekonaniu stanowi ona dar od Boga. Odkąd tylko Adam i Ewa stali się pierwszymi w dziejach dziadkami, człowieka zawsze ogarnia bezgraniczna duma na myśl bądź wzmiankę o wnukach. Na tym jednak kończy się podobieństwo z dziadkami z poprzednich epok.

Nowa skomplikowana rzeczywistość

Dzisiejsi dziadkowie muszą się zmierzyć ze znacznie bardziej złożoną dynamiką stosunków z młodymi ludźmi. Przede wszystkim wnuki są dziś bardzo często rozsiane po całym świecie i różnych strefach czasowych, oddzielone od dziadków. To wielka przeszkoda na drodze do bezpośredniego wpływu na wnuka, co było dotąd domeną dziadków.

Ze względu na plagę rozwodów dręczącą nowe pokolenie dziadków nierzadko pojawia się problem rozbitej rodziny – czy to małżeństwa samych dziadków, czy któregoś z ich dzieci. Nie biorąc pod uwagę stresu, jaki rodzi to w dzieciach, i konieczności rozróżniania na „moje”, „twoje” i „nasze”, do której zmuszeni są rodzice, dziadkowie muszą przemyśleć, jak wpasować się w życie dzieci wychowujących się w mieszanej rodzinie, wyrastającej

nieoczekiwanie na którymś z konarów ich drzewa rodowego. Jeśli chodzi o finanse, możliwość pomnażania majątku, nowe czasy stworzyły dziadków, którzy dysponują znacznie większymi zasobami niż nawet zamożni dziadkowie poprzednich pokoleń. Nie twierdzimy, że przeciętni dziadkowie są bogaci. Tak nie jest. Wciąż wielu z nich ledwo wiąże koniec z końcem. W zdecydowanie większym stopniu obecne pokolenie dziadków ma jednak większe możliwości finansowe. Jest to błogosławieństwo i zarazem przekleństwo.

Pieniądze często komplikują stosunki między dziadkami a ich potomstwem. Jeśli chodzi o problemy finansowe naszych dzieci, to wiele młodych rodzin jest dziś bardziej zadłużonych niż rodzice ostatnich dekad XX wieku. Te wyzwania finansowe często rodzą zaciemnającą szerszy obraz rodziny zależność ekonomiczną między dziadkami a ich dziećmi. Gdzie biegnie granica między zbyt dużym a zbyt małym zaangażowaniem w życie finansowe dzieci? A co powiedzieć o wyzwaniach, wobec których stają rodzice usiłujący wychowywać dzieci wbrew narzucanym dzisiaj normom moralnym? Rzeczywistość nie zawsze jest taka, jakiej byśmy sobie życzyli, ale mimo to trzeba stawić jej czoło. Owszem, dzisiejsi rodzice przystępują do swego zadania, mierząc się ze znacznie silniejszą konkurencją kulturową, która jest sprzeczna z ich wartościami moralnymi, a jednocześnie – mając znacznie mniejsze pojęcie o tym, jak wychować dzieci na wspaniałych ludzi. Dzisiejsze wnuki muszą sobie radzić z ogromnymi wyzwaniami: jak pojmować osobistą tożsamość, nabrać pewności siebie, rozumieć sukces oraz umiejętnie wpasować się w szerszy świat. Jak z tego wynika, dziadkowie nie mogą zakładać, że poświęcając wnukom jedynie część uwagi, choćby w minimalnym stopniu wypełnią powierzone im przez Boga zadanie.

Dziadkowie – źródło pomocy i nadziei

Przeciwnie, jeśli dziadkowie chcą wywrzeć pozytywny wpływ na życie wnuków, muszą mieć określony plan. Oto jego przykład. To nie my go wymyśliliśmy, lecz Bóg. Ten sam Bóg, który wykreował międzypokoleniowe społeczeństwa oparte na zdrowych rodzinach, pozostawił w swoim słowie wzorzec, jak być skutecznym dziadkiem. Jak się okazuje, Bóg

Dziadkowie XXI wieku

uznał za stosowne, aby pozostawić nam, dziadkom, cztery podstawowe rodzaje ról do odegrania w życiu wnuków. Opiszemy wam, o jakie role chodzi. Realizując je, mamy możliwość nie tylko pomóc wnukom wieść znacznie bardziej satysfakcjonujące życie, ale i zwiększyć ich szansę na pozostawienie po sobie istotnego śladu w kontekście wieczności.

Nawet jeśli mamy plan, pewne czynniki mogą skomplikować naszą zdolność do wypełniania tych ról. Być może nie jesteście zadowoleni z tego, jak sami wychowaliście dzieci. Waszą wzajemną więź osłabiają grzechy: zarówno te popełnione, jak i wynikające z zaniechania. Być może dzieci wciąż mają do was o to żal i tu tkwi przyczyna wzajemnego dystansu. Chłód emocjonalny często utrudnia dziadkom odgrywanie istotnej roli w życiu wnuków. Pomożemy wam w tej sprawie. Będziemy się uczyć, jak być babcią i dziadkiem, zarówno z bliska, jak i z daleka. Powiemy o kwestiach związanych z pieniędzmi, czasem i dyscypliną. Zajmiemy się też problemem, z którym zmagają się miliony babć i dziadków – zastępowaniem wnukom rodziców. Pokażemy, w jaki sposób najlepiej wykorzystać tę kłopotliwą zazwyczaj sytuację. Przyjrzymy się rodzącym się problemom oraz roli, jaką możecie odegrać w życiu wnuków, gdy wasze dzieci są w trakcie rozwodu.

Nierzadko zdarza się, że nasze dzieci wraz ze swoimi rodzinami obierają kierunek duchowy odmienny od naszych przekonań. Nauczycie się, jak postępować w tak delikatnej sytuacji. Omówienia wymaga też sprawa rozpieszczania i faworyzowania dzieci. Jak rozpieszczać „prawidłowo” i uniknąć nierównego traktowania? Będziemy o tym mówić. Bycie babcią czy dziadkiem to nie tylko nowy etap życia – to święte powołanie. Macie szansę kształtować kolejne pokolenie dzieci; rola, jaką odegracie w ich życiu, może zaważyć na ich wieczności. Tak wyjątkowa okazja rzadko kiedy się powtarza. Niezależnie od tego, czy słuchacie ulubionej muzyki z kasety czy z iPoda, czy rachunki opłacacie przy okienku czy przelewem online, czy przemierzycie pół świata czy też nie ruszaliście się poza granice województwa – jako dziadkowie możecie odegrać w życiu wnuków doniosłą rolę. A przy okazji przeżyjecie wspaniałe chwile, będziecie się bawić

znacznie lepiej niż wcześniej jako rodzice. Możecie także pomóc innym dziadkom lepiej przygotować się do tej roli.

Bycie dziadkiem to święte powołanie

Podobnie jak w przypadku rodzicielstwa, choć dni wydają się nieraz długie, to jednak lata mijają szybko. Dlatego powinniśmy nie tylko wykorzystać tę okazję, ale uczynić to tak, by nasz dobry wpływ był jak najtrwalszy. Oto świetna zasada, której nauczyliśmy się w życiu dość wcześnie i która pomogła nam dokonywać mądrych wyborów w istotnych sprawach: nigdy nie poświęcaj tego, co trwałe, na rzecz tego, co tymczasowe.

Jako dziadkowie stykamy się z mnóstwem mało ważnych spraw, które wydają się palącymi problemami, z wieloma mitami i kłamstwami, które nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Pomożemy wam oddzielić ziarno od plew. Pokazujemy najważniejsze zasady i praktyczne sposoby wydobywania z wnuków tego, co w nich najlepsze, publikacja przedstawia też narzędzia pozwalające stosować te zasady tak, aby stały się waszą drugą naturą. I, co cenne, zawiera ona wszystko, co pozwala studiować ją razem z innymi osobami z Kościoła czy z sąsiedztwa, które też chcą być lepszymi dziadkami. Wasze akcje jako dziadków pójdą w górę. A przy okazji rozsmakujecie się w radości, jaką daje miłość do dzieci waszych dzieci. ♦

BYCIE BABCIĄ CZY DZIADKIEM
TO NIE TYLKO NOWY ETAP ŻYCIA
- TO ŚWIĘTE POWOŁANIE.

PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH ATUTÓW, JAKIMI DYSPONUJECIE.
PIĘĆ MĄDROŚCI, JAKIE MOŻECIE PRZEKAZAĆ WNUKOM.



JAK WYCHOWYWAĆ WNUKI

Wydawnictwo eSpe

Poradnik powstał we współpracy z Wydawnictwem eSpe i zawiera fragmenty książki Tima i Darcy Kimmel „Jak wychowywać wnuki”.

www.espe.pijarzy.pl

Odkrywanie jako naszego

W OCZACH BOŻYCH wszyscy jesteśmy bezcenni. Każdy człowiek został obdarzony przez Boga miłością wierną, która nigdy nie rezygnuje, nigdy się nie męczy.

W Piśmie św. jest tego wiele przykładów. Dziś chcemy się pochylić nad fragmentem znanym pod tytułem „Jezus i Samarytanka” (J 4,1-42). Z tej racji, że jest to obszerna historia, zwrócimy uwagę tylko na jej wybrane momenty.

Niemalże na samym początku (w.w. 3-4) zostaje podana informacja, że Jezus wyruszył w podróż z Judei do Galilei. Musiał jednak przejść przez Samarię. Stwierdzenie „MUSIAŁ, TRZEBA MU BYŁO”, zostaje wyrażone przez grecką partykułę *dei*. Przymus, jakiego doświadcza Jezus, nie jest uwarunkowany względami geograficznymi. Z Judei do Galilei prowadziły jeszcze dwie inne drogi: nadmorska i zajordańska. Co więcej, droga przez Samarię była niechętnie wybierana przez Żydów, którzy żyli z Samarytanami w nieprzyjaźni. Dlaczego więc Jezus „musiał” przejść przez Samarię? Odpowiedź zostaje podana w w. 34b: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który mnie posłał i wykonać Jego dzieło”. Partykuła *dei* wyraża zatem konieczność pełnienia woli Ojca przez Jezusa. Droga przez Samarię jest drogą odnalezienia człowieka, tego, który się zagubił. Taka jest wola Ojca. Taka jest misja Jezusa.

Jezus przybywa do miasteczka samarytańskiego Sychar (w. 5). Chodzi tutaj o Sychem, które spełniło niezwykle ważną rolę w historii Izraela. Po zajęciu ziemi Kanaan było to najważniejsze miejsce kultu zrzeszonych plemion izraelskich. Tam wybudowano ołtarz i odnowiono przymierze z Bogiem (Joz 8,30-35). Wcześniej jeszcze był tam Abraham (Rdz 12,6), jak i również Jakub (Rdz 33,18-20). Sychem nawiązuje zatem do pierwotnej jedności. Sięga korze-

niami czasów, kiedy cały Izrael jednoczył się przy Bogu. Ważne jest również to, że Jezus po przybyciu do wspomnianego miasta siada przy studni (w. 6). Jest zmęczony wędrówką, trudem głoszenia Ewangelii. W tradycji Starego Testamentu studnia była miejscem spotkań. Sługa Abrahama spotyka przy studni Rebeke, przyszłą żonę Izaaka. Przy studni Jakub spotyka Rachełę, która również stanie się jego żoną. Mojżesz przy studni spotyka Seforę, przyszłą żonę. Schemat tych spotkań jest bardzo podobny. Razem możemy w nich odnaleźć następujące elementy: mężczyzna przybywa do studni w obcej ziemi, do studni przybywa kobieta, rozpoczyna się rozmowa, mężczyzna prosi kobietę o wodę, mężczyzna daje wodę – poi trzodę, kobieta wraca, biegnąc, mężczyzna zostaje zaproszony na posiłek, kobieta zostaje żoną mężczyzny spotkanego przy studni.

//

**MOŻNA STĄD WNIOSKOWAĆ, ŻE
FRAGMENT MÓWIĄCY O SPOTKANIU
JEZUSA Z SAMARYTANKĄ – SWOIM
WERSETEM 26 WPISUJE SIĘ W PROCES
OBJAWIANIA JEZUSA JAKO BOGA
W CAŁEJ EWANGELII WG ŚW. JANA.**

//

Sychem i studnia pozwalają umieścić spotkanie Jezusa z Samarytanką w konwencji pierwszej jedności, miłości, spotkania Oblubieńca i oblubienicy. Jak pisze Ewangelista: „Było to około szóstej godziny” (w. 6). Czas mierzono wówczas od wschodu słońca, czyli biorąc pod uwagę współczesne nam zasady, od ok. godziny szóstej rano.

Kiedy Ewangelista wspomina, że wówczas było ok. godziny szóstej, ma na myśli południe. Jest to czas największego upału, kiedy zasadniczo nie chodzi się do studni po wodę. Wiele interpretacji podpowiada, że kobieta poszła po wodę właśnie o tej godzinie, aby nikogo nie spotkać. Jak czytamy później (w. 18) nie prowadziła moralnie dobrego życia, a zatem jest prawdopodobne, że mogła odczuwać z tego powodu wstyd. Ciekawe jest jednak to, że Jan w Ewangelii

tożsamości Jezusa Pana i Zbawiciela

wspomina jeszcze raz, że „było około godziny szóstej”. Ma to miejsce wtedy, kiedy Jezus został skazany na śmierć (w. 14). Jest to moment intronizacji Jezusa. Król odziany w koronę cierniową, purpurowy płaszcz, oddaje swoje życie za naród, za każdego człowieka. Wtedy właśnie padają jakże prawdziwe słowa: „Oto Król wasz” (J 19,14). Połączenie tych dwóch momentów „godziny szóstej”, nasuwa jeszcze inną możliwość interpretacyjną. W południe słońce jest najwyższej i doskonale oświetla to, co zwyczajnie może być

LEM ŚWIATA. Są to nazwy, imiona objawiające coraz większą godność, aż do tej boskiej. Kobieta powoli odkrywa tożsamość Jezusa, aby na samym końcu dać świadectwo o tym, że to Jezus jest źródłem „wody żywej” i On jest tym, który niszczy grzech człowieka i obdarza miłością. On jest Zbawicielem!

W tym całym procesie odkrywania tożsamości Jezusa niezwykle ważną rolę spełnia werseł 26. Czytamy w nim: „Powiedział do niej Jezus: Jestem nim Ja, który z tobą mówię”. Dosłowne

//

KRÓL ODZIANY W KORONĘ CIERNIOWĄ, PURPUROWY PŁASZCZ,
ODDAJE SWOJE ŻYCIE ZA NARÓD, ZA KAŻDEGO CZŁOWIEKA.

//

niewidoczne, zaciemnione. Jezus idący przez Samarię wyraźnie pokazuje nam, że chce zbawić każdego człowieka. Król, oddający swoje życie za każdego człowieka, świadczy o tym, czym jest miłość i na czym polega Jego władza. To Król oddający życie za każdego. Król pragnący ocalić każdego. W dalszej części rozważanego fragmentu kobieta prosi Jezusa o to, aby dał jej do picia „wody żywej” (w. 15). W całym fragmencie nie ma żadnej informacji jakoby Jezus dał jej jakiegokolwiek wody. Mimo to pod koniec spotkania biegnie Ona do miasta rozradowana, tak jakby otrzymała szczególny dar (w. 28). Jawi się zatem pytanie: Co jest tą „wodą żywą”? Cóż takiego otrzymała kobieta, że jest szczęśliwa? Zwróćmy uwagę na „imiona”, jakimi zostaje nazwany Jezus na przestrzeni całego fragmentu. Na początku zostaje nazwany Żydem (w. 9). Później w pytaniu zostaje wyrażone prawdopodobieństwo, że Jezus jest większy od Jakuba (w. 12), a zatem jest wyjątkowym Żydem. Później jest nazwany Prorokiem, więc kimś jeszcze bardziej wyjątkowym. Wreszcie kobieta zadaje pytanie w odniesieniu do Jezusa: „Czyż On nie jest Mesjaszem?” (w. 29). Zdaniem kończącym cały fragment jest werseł 42, w którym Jezus zostaje nazwany ZBAWICIE-

ŁMACZENIE z greki biblijnej powinno brzmieć: „Mówi jej Jezus: ja jestem, mówiący ci”. JA JESTEM nawiązuje do Wj 3,14, gdzie Bóg przedstawia się Mojżeszowi jako JESTEM. W Ewangelii Jana Jezus powie o sobie siedem razy JESTEM, używając zwrotu JA JESTEM. Również siedem razy powie JESTEM, dodając do tego: chlebem życia; światłością świata; bramą owiec; dobrym pasterzem; zmartwychwstaniem i życiem; drogą, prawdą i życiem; prawdziwym krzewem winnym. Liczba siedem w kulturze starożytnego Izraela wyrażała pełnię. Można stąd wnioskować, że fragment mówiący o spotkaniu Jezusa z Samarytanką – swoim werselem 26 wpisuje się w proces objawiania Jezusa jako Boga w całej Ewangelii wg św. Jana.

Całe nasze życie powinno być nieustannym odkrywaniem tożsamości Jezusa jako naszego Pana i Zbawiciela. Każdy proces wychowawczy, jakiego podejmujemy się w odniesieniu do drugiego człowieka, winien uwzględniać właśnie ten aspekt jako ostateczny i najważniejszy cel. Tak żył i pracował św. Jan Bosko. „Zostawiła swój dzban” (w. 28) to zdanie mówiące o porzuceniu dawnego sposobu życia i przyjęciu Jezusa. Każdy staje dziś przed taką samą szansą. ◆



KS. ADAM WĘGRZYN
salezjanin, studia z teologii
biblijnej na KUL, obecnie pracuje
w Płocku, Stanisławówka

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Odkrywajmy w dzieciach dobro

Uczeń gimnazjum stwarzał problemy wychowawcze. Jego przeszkadzanie podczas lekcji powodowało, że bardzo często, zamiast w niej uczestniczyć, spędzał czas na rozmowach u pedagoga szkolnego.

Rówieśników na początku bawiły jego żarty, dokuczanie nauczycielom, buntowanie się, niewykonywanie poleceń. Z czasem zauważyli, że zbyt wiele tracą – lekcja nie jest optymalnie wykorzystana, więcej muszą się uczyć w domu, a rozdrażnienie nauczyciela wpływa niekorzystnie na kontakty z nimi. Kiedy doszli do takich wniosków, zniechęcili się do kolegi, przestały ich bawić jego żarty, zaczął być nieco izolowany przez rówieśników.

Co powoduje złe zachowanie u dzieci, z czym sobie nie radzą? Jak wiadomo nic nie dzieje się bez powodu, każde postępowanie ma swoje podłoże, swoją przyczynę. Chłopiec szokował swoim zachowaniem, kiedy nauczyciel podnosił na niego głos lub okazywał irytację i zniecierpliwienie – uciekał do domu lub telefonował do

mamy, prosząc ją o zwolnienie ze szkoły. Widać było, że sobie nie radzi – wybiera rodzaj ucieczki. Poproszona do pedagoga szkolnego mama chłopca, poinformowała, że jest rozwiedziona, a syn nie ma dobrych relacji z jej nowym partnerem. Chłopiec lubi spędzać wolny czas z kolegami poza domem. Ma kontakt z biologicznym ojcem, ale zdaniem mamy ich wspólne spotkania mają negatywny wpływ na syna.

To tylko część informacji, z których już rodzi się obraz biednego, zagubionego chłopca, który nie akceptując i nie radząc sobie z problemami w domu, stara się być zauważony w szkole – niestety ze złej strony, co przysparza mu kolejnych problemów i powoduje odrzucenie przez rówieśników. Takich uczniów, odrzuconych, zagubionych, pozbawionych więzi z rodzicami i dobrych relacji z nimi, jest w naszych szkołach coraz więcej. Przybywa samotnych matek i samotnych ojców, a jeden z rodziców nie jest w stanie zastąpić mamy i taty. Jak pomóc takim dzieciom i młodzieży, którzy prezentują się w szkole negatywnie? Złe się zachowują, są głośni, źle się odnoszą do rówieśników i nauczycieli? Bywają niezwy-

kle dokuczliwi, komentują, utrudniają prowadzenie lekcji. Wydaje się, że bardzo trafna byłaby tu anegdota dotycząca księdza Bosko i jego kontaktu z młodzieńcem Bartłomiejem Garellim. Z pozoru niewiele znaczące spotkanie miało bardzo duży wpływ na pracę księdza Bosko z trudną młodzieżą. Chłopiec mający szesnaście lat przyszedł do zakrystii. Nie potrafił czytać ani pisać. Zakrystianin usiłował zachęcić go, aby służył do mszy

świętej; dowiedziawszy się, że tego młodzieniec również nie potrafi – wygonił go. Wrażliwy na ludzką biedę ksiądz Bosko stanął w obronie młodzieńca i zaczął z nim rozmawiać. Anegdota mówi, że na pytania dotyczące kolejnych umiejętności, chłopiec odpowiadał – nie umiem. Ksiądz Bosko zapytał go w końcu, czy umie

gwizdać i dostrzegł zadowolenie na twarzy młodzieńca. To pytanie uświadomiło chłopcu, że jednak coś potrafi.

Czy zajęci upominaniem, potrafimy dostrzegać w uczniach to, co mają w sobie dobrego? Czy widzimy to, co robią dobrze – np. pomoc w udekorowaniu klasy na święta, dokładne wytarcie tablicy, solidna praca w szkolnym wolontariacie?

Ksiądz Bosko zachęcał, aby rozwijać w młodzieży to, co jest w niej dobre i co jest dla niej ważne. Do zdobywania takiej wiedzy o uczniu nie wystarczy widzieć go podczas lekcji zwłaszcza wówczas, gdy ma zły dzień i rozrabia. Trzeba dłużej z nim „być”. Dobrym pomysłem na spędzenie czasu z uczniem jest udział w wolontariacie. Przekazywanie informacji dotyczących zachowania i obecność z dziećmi stwarza szansę na rozmowy, tworzenie więzi i odkrywanie dobra, które w wychowanku jest, tylko czasem schowane za murem nieufności. Potrzeba też dużo cierpliwości, a ona, jak mówił św. Jan Bosko: „Jest błogosławiona przez Pana i sprzyja rozwojowi intelektu i zdrowiu ciała”... ◆

PRZEKAZYWANIE INFORMACJI
DOTYCZĄCYCH ZACHOWANIA
I OBECNOŚĆ Z DZIEĆMI STWARZA
SZANSĘ NA ROZMOWY, TWORZENIE
WIĘZI I ODKRYWANIE DOBRA.

KS. PIOTR LOREK



salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu

Po szczebelku coraz wyżej

W zimie kibicujemy naszym skoczkom narciarskim. Podziwiamy ich odwagę i piękne, dalekie skoki.

Są dla nas bohaterami, gdy oglądamy pokazywane przez kamerę widoki, jakie mają przed sobą, siadając na startowej belce. Stromy zjazd, a potem długi lot w dół. Takie skoki nie biorą się znikąd. Za sportowcami jest wiele lat stopniowego podnoszenia belki startowej i przechodzenia z mniejszej na większą skocznnię.

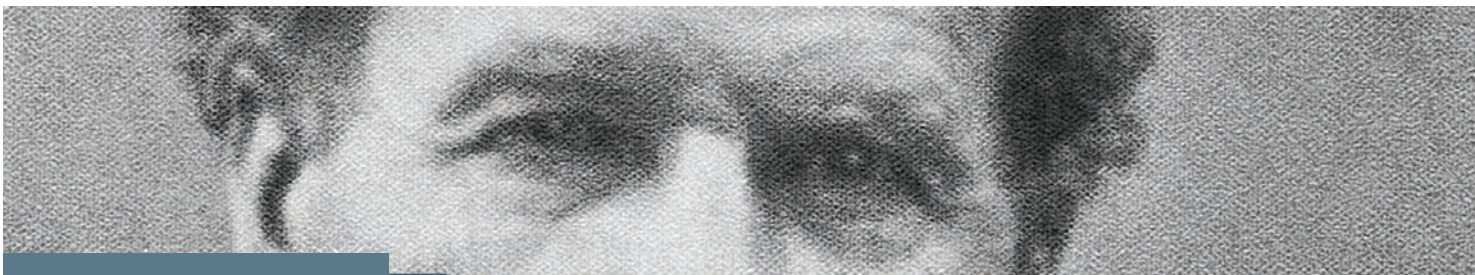
Pamiętam z podstawówki swoją przygodę ze skakaniem. W jedno z zabudowań gospodarczych była wmurowana metalowa drabina. Miała kilkanaście szczebli i była wysoka na parę metrów. Gdy na nią wszedłem i spojrzałem w dół, to zwyczajnie miałem pietra. Pomyślałem jednak, że spróbuję się z nią zmierzyć, ale sposobem. Rozpocząłem skoki od czwartego szczebelka. Stopniowo wdrapywałem się wyżej i wyżej, bo skoro skoczyłem z jednego, to kolejny wydawał się w zasięgu ręki. Usypałem kupkę z piachu i celowałem w nią, by amortyzowała lądowanie. Było więc dosyć bezpiecznie. Z dreszczykiem emocji, ale i satysfakcją spoglądałem w dół z ostatniego szczebla. Kupka piachu na dole wydawała się taka mała, ale skoro dałem radę z wcześniejszego szczebelka, to dam i z ostatniego. W końcu drabina została zdobyta. Nie zachęcam do takich zawodów, ale chcę na ich przykładzie zwrócić uwagę na coś ważnego.

Towarzysząc młodemu jako kapłan i wychowawca byłem świadkiem, jak wielkie zmiany dokonywały się w nich powoli, etapami. Często wszystko zaczynało się od wyjazdu czy akcji, pokazania dobrych przykładów, ciekawego pomysłu na życie. Po jakimś czasie prowadziło to do odważniejszej spowiedzi, podczas której ktoś oprócz wyliczenia grzechów zaczynał mówić o trudnościach, lękach i szukał porady. Zaczynała się świadoma praca nad sobą, nazywanie problemów, odnajdywanie mocnych stron, szukanie dobra, rozpoznanie możliwości, poznawanie samego siebie. Zwykle po pierwszej gorliwości przychodziły próby. Na pierwszy ogień szła wytrwałość, wierność postanowieniom. Jeśli ktoś te próby przetrwał i uczciwie pracował dalej, to powoli, ale systematycznie się rozwijał, piął się w górę. I te momenty wychowawczego towarzyszenia w codzienności, pomoc w stawianiu kolejnych drobnych, ale

dobrych kroków cenię szczególnie. Kiedy młody człowiek dojrzewa, wiele rzeczy nie wychodzi, wiele się zmienia. Ma wrażenie, że wszystko się wali, a sprawy, których nie ogarnia mnożą się i mnożą. Trzeba wtedy być z nim i pokazać metodę małych kroków: – Jeśli chcesz naprawić relacje z rodzicami, to zacznij od cichego zamykania drzwi, kiedy wiesz, że głośne trzaskanie ich denerwuje. Zacznij od czegoś jednego i zwyczajnie zrób to, bądź wierny przez jakiś czas. Tylko tyle, na razie, potem kolejne sprawy. I co ważne: zadania możliwe do spełnienia w twoim zasięgu. Ważne, żeby nie zniechęcić młodego człowieka zbyt wielkimi wymaganiami i odległością celu. Należy przekonywać, że każdy krok ma wartość i przybliża do szczytu.

WYCHOWANIE TO DŁUGA DROGA
DO PEŁNI CZŁOWIECZEŃSTWA,
DO LUDZKIEJ DOJRZAŁOŚCI.
TUTAJ NIC NIE IDZIE NA SKRÓTY.
WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS.

Wychowanie to długa droga do pełni człowieczeństwa, do ludzkiej dojrzałości. Tutaj nic nie idzie na skróty. Wszystko ma swój czas, dynamikę, etapy, swoje lęki i próby. Rozsądne stawianie celów, podejmowanie wyzwań, pokonywanie ograniczeń dokonuje się etapami. To bardzo ważne mieć cierpliwość i perspektywę wieloletniej pracy. Gdy wie o tym i rozumie to wychowawca, będzie szukał sposobu, by pokazać to wychowankom. W pracy nad sobą i w towarzystwie młodym wydaje się to niezwykle potrzebne. Pomóc postawić kolejny krok i umieć się nim ucieszyć. Przejść o szczebelkę do góry, spojrzeć z nowej perspektywy, upewnić się, czy jest bezpiecznie i iść dalej. Te małe kroki jednym wydają się głupie, bo przecież można iść szybciej, przeskakiwać. Ale idąc zbyt szybko można się zapędzić, przez zuchwałość – pogubić, poślizgnąć, upaść. Pewien spokój, właściwa kolejność powodują harmonijny wzrost. Nas często interesują same efekty, widoczne sukcesy. Tymczasem sekret tkwi w konsekwentnym pokonywaniu kolejnych małych kroków. Powoli, po szczebelku, coraz wyżej. Tylko tak można dojść do efektownych skoków, przeżyć prawdziwą przygodę i nie zrobić sobie krzywdy. ◆



O suwerenność w sercu



foto: archiwum

KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

NIE WOLNO NAM ZANIEDBAĆ TROSKI O BOJAŻŃ BOŻĄ. Jeśli jej zabraknie, serce człowieka nie zostaje puste. Gdy odrzuci Boga, sam będzie zmuszony zająć Jego miejsce.

S iadam do pisania kilka dni po zmianie premiera w Polsce. Lubiałem słuchać Pani Beaty Szydło. Mówiła prosto, jasno, z przekonaniem, które krzepiło serce i kazało wierzyć, że jest tak, jak mówi i będzie, jak zapowiada. Jej wołanie: „Nie macie suwerenności w sercu!”, skierowane w Sejmie do totalnej opozycji, utkwiło we mnie niezwykle mocno. Dla mnie to klucz do lektury ostatnich wydarzeń i całych naszych bolesnych dziejów.

Suwerennym się jest najpierw w sercu. Św. Maksymilian, bł. oratorianin z Poznania, bł. ks. Popiełuszko są tego najlepszym dowodem. A przecież obok nich żyli różni folksdojczcy, donosiciele, tajni współpracownicy albo po prostu ludzie zrezygnowani, pozbawieni nadziei, pogodzeni z losem, któremu się biernie poddali. Jakże cienka dzieliła ich granica. Którędy biegła?

W roku 100-lecia odzyskania niepodległości trzeba się zmierzyć z tym pytaniem. Chciałbym do poszukiwań odpowiedzi dorzucić pewien salezjański element. Chodzi o „bojażń Bożą”. To nie strach przed Bogiem, ale obawa o to, aby Boga zastąpić kimś lub czymś innym. Ks. Bosko chciał, aby to Bóg był Bogiem w życiu jego chłopców. Znakomita większość używanych przez niego środków miała charakter „religijny”. Modlitwa, msza św., spowiedź, naświetlenie, nabożeństwo, katecheza, konferencja, słówko, słówko na ucho, sprawozdanie, ćwiczenie dobrej śmierci, towarzystwa religijne... to wszystko służyło jednemu: uszanowaniu prymatu Boga! Bóg bowiem jest Bogiem, a my jego stworzeniami, przypominał ks. Bosko. On jest wielki, a my mali. On jest godny adoracji, a my zmiłowania. Nie ma przepaści pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Bo Bóg dał nam łaskę pobożności, która sprawia, że szukamy Boga, że Go szanujemy, że się do Niego zwracamy. „Pamiętajcie chłopcy! Jesteśmy stworzeni, aby kochać Boga i mu służyć! Gdybyśmy posiadli wszystko, ale stracili bojażń Bożą, na nic to będzie! Bo od bojażni

Bożej zależy każde nasze dobro materialne i duchowe!”. Ks. Bosko – co dla nas ważne – uczy, że bojażń Boża jest fundamentem „suwerenności w sercu”. W 1848 r. ks. Bosko został zaproszony na uroczystości ogłoszenia nowej konstytucji piemonckiej. Była ona promowana przez antyklerykałów i szkodziła Kościołowi. On wiedział, że nie powinien brać udziału w takiej uroczystości. Nie mógł jednak obrazić władz. Napisał więc list, w którym wyjaśnił, że jako kapłan i wychowawca młodzieży chce pozostać poza polityką i czynić miłosierdzie. Tego potrze-

buje i państwo, i Kościół. Na uroczystości nie poszedł. Nie sprzedał Boga, służąc poprawności politycznej. Znalazł szacunek u wszystkich. W sierpniu 1867 r. otwarto nowy odcinek kolei żelaznej. Przyjęcie dla gości urządzono w domu salezjań-

skim w Lanzo. Ks. Bosko był tam obecny. Po wszystkich mówił do salezjanów: „Ci wszyscy ministrowie dawno nie słyszeli tyłu kazań, co dziś ode mnie. Oni tego potrzebowali. Podszedłem do nich z szacunkiem i delikatnością, ale każdemu powiedziałem to, co myślę i czuję!”. Ks. Bosko niezależny. Ten „suwerenny w sercu” kapłan wychował ludzi wolnych od politycznej poprawności. Z tego nurtu po 1918 r. wyszli wychowankowie salezjańscy z Oświęcimia, Przemyśla, Różanegostoku, Aleksandrowa Kujawskiego i innych dzieł. Oni uczestniczyli w budowaniu II Rzeczypospolitej, w wojnie obronnej 1939, w szeregach AK i w Powstaniu Warszawskim. Historia takiego wychowania może się dziś z powodzeniem powtórzyć! Nie wolno nam zaniedbać troski o bojażń Bożą. Jeśli jej zabraknie, serce człowieka nie zostaje puste. Gdy odrzuci Boga, sam będzie zmuszony zająć Jego miejsce. A wtedy, gdy przyjdą wyzwania i zagrożenia, jak każdy będzie się bronił. Tak jak umie. Użyje plotki, będzie agresywny i wulgarny, zadufany w sobie, będzie lawirował i z łatwością zmieni gustu i poglądy, zawsze będzie powierchowny w traktowaniu spraw i osób. Tak się dzieje, gdy braknie bojażni Bożej! Skąd my to znamy? „Nie macie suwerenności w sercu” – mówiła o nich Pani Premier Beata Szydło. ♦

— — — — —
//
GDYBYŚMY POSIEDLI WSZYSTKO,
ALE STRACILI BOJAŻŃ BOŻĄ,
NA NIC TO BĘDZIE!
//
— — — — —

WYGRAĆ ze śmiertelnym smutkiem

„MOJA DUSZA JEST ŚMIERTELNIE SMUTNA” (MK 14, 34) – wyznał Jezus w Getsemani. Echo tego tragicznego „perilypos” brzmi w ludzkich dziejach, rozdzierając niebiosa głóśnym krzykiem: „dlaczego!”.

Wiele rzeczy nie powinno się zdarzyć, a jednak się zdarzyło, więc musi to mieć jakiś sens (choćby trudno było go znaleźć). „Cierpienie jest na pewno rodzajem sensu. Bezsens przecież nie boli. Bezsens jest obojętnością” – pisała Anna Kamieńska. Dla nas, chrześcijan, ten „sens” paradoksalnie graniczy z jednej strony z absurdem, z drugiej zaś – z największą Tajemnicą naszej wiary, z odkryciem właściwej drogi i prawdy o prawdziwej miłości. Śmierć Chrystusa na krzyżu, gdzie „dokonuje się zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie”, to najbardziej radykalna forma miłości – tłumaczy Benedykt XVI w Encyklice „Deus Caritas est” i zaraz dodaje: „Spojrzenie skierowane na przebity bok Chrystusa, o którym mówi św. Jan (por. 19, 37), zawiera to,

logice, niezależnie od własnych zranień, by otrzymać wsparcie, pocieszenie we wszelkich troskach i niedomaganiach. Wówczas czułość, którą obdarza nas Bóg – jak światło, które przenika przez rany Zmartwychwstałego Chrystusa – osłania nas, pozwalając kochać i pocieszać tych, którzy nas otaczają. Trzeba mieć odwagę, by osobiście spotkać się z Bogiem u stóp krzyża i uczynić swoją tę Miłość, która poprzez śmierć rodzi nowe życie. Cenną wskazówką na tej drodze jest przypowieść o dwóch synach (Mt 21, 28-32), którą Jezus opowiedział po gwałtownym sporze z przywódcami kapłanów i starszymi ludu, wobec faktu wypędzenia przekupniów ze świątyni. Pewien ojciec ma dwóch synów, którym mówi o swojej woli: „Synu! Idź i popracuj dzisiaj w mojej winnicy” (w. 28).

WIELKOPOSTNE ZAPATRZENIE W PORANIONEGO CHRYSYTA, NASZA MODLITWA, WYRZECZENIA I JAŁMUŻNA, MA NAS PROWADZIĆ KU ZGODZIE NA BYCIE UMIŁOWANYM W NAJGŁĘBSZEJ RANIE OSAMOTNIENIA, W ŚMIERTELNYM SMUTKU POCZUCIA ODRZUCENIA.

co było punktem wyjścia tej Encykliki: «Bóg jest miłością» (1J 4, 8). To tu może być kontemplowana ta prawda. Wychodząc od tego można definiować, czym jest miłość. Poczynając od tego spojrzenia, chrześcijanin znajduje drogę swego życia i swojej miłości” (DC 12). Chrystus, „zajmując ostatnie miejsce na świecie – krzyż” (DC 35), wciąż nam pomaga z radością odkrywać prawdę o tym, jak bardzo Bóg nas umiłowiał.

Wielkopostne zapatrzenie w poranionego Chrystusa, nasza modlitwa, wyrzeczenia i jałmużna, ma nas prowadzić ku zgodzie na bycie umiłowanym w najgłębszej ranie osamotnienia, w śmiertelnym smutku poczucia odrzucenia. Uczymy się przyjmować tę miłość, którą Bóg daje jako pierwszy oraz wierzyć w miłość bliskich, choć wciąż dręczą nas lęk, niepokój i obawa o przyszłość. Wybieramy ufność w Bogu, powtarzając za Hiobem: „Choćby mnie zabił Wszchemocny – ufam i dróg moich przed Nim chcę bronić” (Hi 13, 15). Nasza wewnętrzna walka polega często na zmaganiu się z pragnieniem otwarcia się i przyjęcia Bożego daru wbrew

Pierwszy odpowiada bezceremonialnie: „Nie chcę”, „później jednak odczuł żal i poszedł” (w. 29). Ojcowska miłość pozwala na autonomię, dystans, jest prawdziwie wolna i dopuszcza możliwość odrzucenia. A bunt syna nie stwarza sytuacji bez wyjścia, lecz staje się płaszczyzną porozumienia.

Drugi syn odrzekł: „»Dobrze, panie!«. Ale nie poszedł” (w. 30). Nie rozpoznał miłości ojca. Dla nas – rodziców i wychowawców, płynie stąd niełatwa nauka: aby światło Bożej miłości dotarło do świata, musimy stać się świadkami, na wzór ojcostwa i macierzyństwa Jego samego. „Wiara, która jest świadoma miłości Boga objawionej w przebitym na krzyżu Sercu Jezusa, ze swej strony prowokuje miłość – napisze papież emeryt. Jest ona światłem – w gruncie rzeczy jedynym – które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania”.

„Miłość jest możliwa i możemy ją realizować (DC 39)” i tylko w ten sposób, posłuszni jak Jezus, możemy odnieść zwycięstwo nad „śmiertelnym smutkiem”. ◆



S. BERNADETTA RUSIN
salezjanka, dr teologii duchowości,
katecheta w przedszkolach i w SP
nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie

ROBERT TEKIELI



dziennikarz, publicysta, animator kultury niezależnej, poeta lingwistyczny

ZAGUBIENIE w przestrzeni wirtualnej

W MOIM OTOCZENIU ZNAJUJE SIĘ CORAZ WIĘCEJ OSÓB, które od życiowych problemów uciekają w rzeczywistość gier komputerowych, sieciowych. W świat ułudy. Czy to jest doświadczenie jednostkowe czy szersze. Jakie w tym tkwią niebezpieczeństwa?

Ryszard z Gliwic

Zanurzenie się w rzeczywistości wirtualnej nie jest zagrożeniem specyficznym dla gier. Siedemdziesięcioletnia babcia wprowadzona bardziej w problemy emocjonalne rodziny Mostowiaków, niż w problemy swych wnuczków, jest najlepszym na to dowodem. Znam sześćdziesięciolatkę, która rozpoczyna dzień od włączenia komputera i poświęca swe życie grze Farmer. Ma wspaniałego wnuka, którego całkowicie zaniedbuje.

Wirtualne uczestnictwo w świecie seriali telewizyjnych czy gier nie jest jednak jedynie formą rozrywki. Może być destrukcyjne. Jeśli wchodzę w relację z drugą osobą w rzeczywistości, po krótkim okresie zauroczenia

nia, zaczynam znów dostrzegać świat takim, jakim on jest i muszę podjąć decyzję. Relacja wymaga bowiem poświęcenia. Choćby tych trzech godzin, kiedy zdołowany przyjaciel opowiada o sprawach, które emocjonują jego jedyne na świecie. Albo go wysłucham, albo go zranię. Relacja to dawanie, dzielenie się. Wysiłek. Człowiek zaś jest tak skonstruowany, że bez relacji choruje.

Samotność jest bolesna, prowadzi do zgorzknienia, a w końcu do rozpacz. Człowiek, który większość swojego życia spełnia w relacjach zapośredniczonych przez media, może karykaturalnie zagłuszyć w sobie potrzebę drugiego człowieka, nic od siebie nie dając. Na czacie mogę rozmawiać równolegle z pięcioma

ludźmi, mogę przedstawić się jako dowolna osoba. Mogę kompensować sobie braki. Upiększać się. Najgorsze jest jednak to, że relacje wirtualne nie wymagają wysiłku. Zatem wchodząc w nie, zatrzymuję się w rozwoju emocjonalnym. Przestaję się rozwijać. Podobnie w grach, mogę swojego awatara wyposażać w cechy, których mi w rzeczywistości brakuje, mogę przeżywać wiele sytuacji, w których odgrywam rolę zupełnie oderwaną od mojej osobowości. Znam ludzi, którzy całkowicie zanurzyli się w wirtualu. Tam realizują swe marzenia i uciekają od prawdziwej, czasami bolesnej rzeczywistości.

Często chłopiec, który w szkole unika konfrontacji, snuje się pod ścianami, jest klasową ofertą, w świecie wirtualnym jest paladynem 67 levela, ma na swój użytek wszystkie świetlne miecze i młoty Thora. Im bardziej realizuje się w wymyślonym świecie, tym mniejsze są jego szanse na normalne funkcjonowanie w realu.

Uczestnictwo naszych dzieci w świecie gier komputerowych, RPG i w ogóle w świecie wirtualnym należy monitorować. Gdy zauważamy, iż staje się on zbyt atrakcyjny, musimy reagować. Najlepiej znaleźć atrakcyjną alternatywę. Dzieci mające swoje pasje, realizujące się w świecie sportu czy w jakiejś działalności wspólnotowej, nie szukają sztucznych doznań. Nie mają ponadto czasu na wirtualne wzmocnienia. Zresztą: nie potrzebują ich.

Kiedy zaczynamy spostrzegać, że nasza pociecha zaczyna po takie substytuty sięgać, zmieńmy jej środowisko, zacznijmy silniej wspierać w rodzinie, pomóżmy w rozwiązywaniu problemów i odciągnijmy od tych zainteresowań. 90 proc. gier nie jest zagrożeniem, jednak potrafią oddziaływać na człowieka zagubionego, z deficytami, z nierozwiązanymi problemami w tak silny sposób, że może on uznać ucieczkę w niereczywistość za rozwiązanie. A to jest pułapka. ♦

— // —
CZŁOWIEK, KTÓRY
WIĘKSZOŚĆ SWOJEGO ŻYCIA
SPEŁNIA W RELACJACH
ZAPOŚREDNICZONYCH PRZEZ
MEDIA, MOŻE KARYKATURALNIE
ZAGŁUSZYĆ W SOBIE POTRZEBĘ
DRUGIEGO CZŁOWIEKA, NIC
OD SIEBIE NIE DAJĄC.

//

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



fot. Telewizja Republika

Inne Boże Narodzenie

NIEBO TO BĘDZIE TAKŻE SPOTKANIE Z BLISKIMI. I dokończenie tego, czego nie zdążyliśmy zrobić na ziemi.

dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

Wiem, że gdy ten felieton będzie opublikowany, to już bliżej będzie do Wielkiego Postu niż do Bożego Narodzenia, ale nie mogę się powstrzymać, by nie napisać jeszcze o tych świętach. One są mi jakoś bardzo bliskie, a od jakiegoś czasu zaprawione nostalgią i świadomością, że do pewnych rzeczy nie da się już wrócić.

Zaraz po świętach, w dzień urodzin mojej córeczki, przyszła do mnie wiadomość, że zmarł pewien znajomy profesor filozofii. Nie był wierzący, nie był nawet katolikiem, różniliśmy się w bardzo wielu kwestiach, ale doceniałem to, że był uczciwy intelektualnie, a on doceniał u mnie spójność w myśleniu. Wielokrotnie zapraszał mnie do siebie, ale jakoś nigdy nie udało się dotrzeć. Ostatni raz kilka dni przed świętami prosił, żebym go odwiedził, jak będę w jego miejscowości. Nie dojechałem. Wcześniej rozmawialiśmy po wykładzie, który – dzięki jego wstawiennictwu – poprowadziłem. I nagle... tuż po świętach taka informacja, uświadamiająca, że niczego – tu na ziemi – nie można odkładać na później i niczego się spodziewać.

I dokładnie te same myśli miałem przy ubieraniu choinki. Uwielbiam to robić, uwielbiam wieszać bombki na choince, bawić się z dziećmi, podziwiać ubrane drzewko. Gdy patrzę na ich zaaferowane twarze przypomina mi się, jak z moim Tatą (Mama robiła wówczas co innego), i do pewnego momentu z siostrą, stroliliśmy choinkę. Pewnie miałem taką minę, jak one teraz, pewnie tak samo cieszyłem się na moment, gdy w dużym pokoju (tak wtedy nazywano salon) stanie choinka. A potem jeszcze to oczekiwanie na prezenty, na moment, gdy rodzice podłożą je pod choinkę, a ja będę pewien, że to św. Mikołaj. Niezapomniane dzieciństwo, niezapomniane święta.

I teraz, gdy przerzucamy się żartami, podajemy sobie bombki czy wiążemy sznurki na ozdobach, wracam do

tamtego czasu. Czuję się z powrotem jak dziecko, odkrywam radość bezinteresowną. I uwielbienie, dziękczynienie samo ciśnie się na usta. Za cudowne dzieci, za wspaniałą żonę, za rodziców, którzy przekazali przywiązanie do tradycji i zaprowadzili do Kościoła, obdarowując chrztem. Za tamte wspomnienia, za wspólne ubieranie choinki i za dyskusje polityczne z Tatą (a działo się wówczas, oj działo).

Ale w tym roku na tę radość nakładają się także nostalgia, tęsknota, smutek. To pierwsze święta bez Taty. Ubieranie choinki mocno o tym przypomina, w pamięci pojawiają się obrazy wspólnego ubierania choinki, wyprawy po nowe bombki pod Halę Mirowską, wyszperane bombki w kształcie samochodzików, które Tato, gdy tylko mógł, kupował. A potem rozmowy przy choince, czasem polityczne spory, ale o wiele częściej opowieści o tym, co ważne. Tego już, po tej stronie nie będzie,

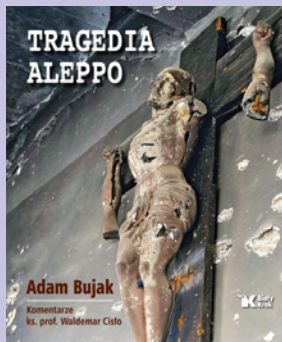
ale jest we mnie ogromna wdzięczność do Pana Boga za mojego Tatę, za jego życie, za to wszystko, co mi, mojej Siostrze, Mamie, ale też dzieciom i mojej Żonie dał.

Ale jest i tęsknota, smutek, że trzeba czekać na spotkanie,

na rozmowę, a może nawet na wspólne ubieranie choinki. Niebo to będzie także to, także wspólne ubieranie choinki w Blasku Bożej Obecności. Może to dziecinne, może naiwne, ale ojciec dzieciom też potrzebuje ojca. Tego Niebieskiego, ale i tego ziemskiego.

Pięknie przypominał o tym we własnych wspomnieniach Benedykt XVI, gdy mówił, że niebo to będzie także spotkanie z bliskimi. I dokończenie tego, czego nie zdążyliśmy zrobić na ziemi. Wierzę, że tak będzie i z Tatą, i z tymi, których nie zdążyłem pożegnać po tej stronie życia. Życie bowiem, i to jest także wspomnienie tych święt, się nie kończy. Bóg z nim nie przegrywa. On jest Bogiem życia i w nim spotkamy tych, których odeszli. ◆

— // —
**OJCIEC DZIECIOM TEŻ POTRZEBUJE
 OJCA. TEGO NIEBIESKIEGO,
 ALE I TEGO ZIEMSKIEGO.**
 — // —



TRAGEDIA ALEPPO. MONUMENTALNY ALBUM ADAMA BUJAKA

Wydawnictwo Biały Kruk

Niewyobrażalne i bezmyślne zniszczenie oraz setki tysięcy niewinnych ofiar – ich symbolem stało się w ostatnim czasie syryjskie Aleppo. Jego mieszkańcy wielokrotnie z żalem mówili, że świat o nich zapomniał. Kto jak kto, ale my – Polacy – dobrze powinniśmy pamiętać i rozumieć owo uczucie opuszczenia i zapomnienia przez wszystkich, czego symbolem stała się zburzona doszczętnie przez Niemców podczas II wojny światowej Warszawa. Tylko dzięki niezłomności Polaków nasza stolica na nowo odrodziła się z popiołów i zgliszcz. Dlatego trzeba było, żeby do Aleppo pojechał Polak. Żeby pojechał tam nie zważając na ogromne niebezpieczeństwa Adam Bujak, wybitny artysta fotografik, syn oficera Legionów, żarliwy patriota i katolik. Żeby zobaczył ogrom tego nieszczęścia na własne oczy, głęboko przeżył i żeby zdał nam relację. Ta relacja jest doprawdy wstrząsająca, a zdjęcia zrujnowanego Aleppo do złudzenia przypominają zdjęcia zrujnowanej i spalonej niegdyś Warszawy.

O tym wszystkim opowiadają także komentarze do zdjęć, których autorem jest ks. prof. Waldemar Cisko, niestrudzony szef polskiej sekcji Pomocy Kościołowi w Potrzebie, który regularnie spieszy na Bliski Wschód z konkretnym wsparciem materialnym.



TWIERDZA ANIOŁÓW. AUDIOBOOK MP3

Edycja Świętego Pawła

Dźwiękowa wersja powieści Małgorzaty Nawrockiej, autorki trylogii antymagicznej Anhar, Alhar i Ariel, którą krytycy uznali za przewyższającą światowe bestsellery z cyklu młodzieżowych powieści magicznych. Autorka jest prawie za pan brat z aniołami, które mogą zaświadczyć, że jej książki z pewnością nikomu nie zaszkodzą, za to bardzo bezpiecznie wciągają.



WOBEC IN VITRO

Wydawnictwo Jedność

Genetyczne, moralne, filozoficzne, teologiczne i prawne aspekty zapłodnienia pozaustrojowego. Publikacja zatwierdzona przez Komisję Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski jako pomoc uzupełniająca w nauczaniu religii rzymskokatolickiej w klasach licealnych. W rozważaniach nad problematyką zapłodnienia pozaustrojowego potrzeba merytorycznych, rzetelnych informacji, które pozwalają obiektywnie przyjrzeć się metodzie in vitro.



365 KRÓTKICH OPOWIADAŃ DLA DUCHA T. 1 + KIESZONKOWY KALENDARZ SALEZJAŃSKI 2018

Wydawnictwo Salezjańskie



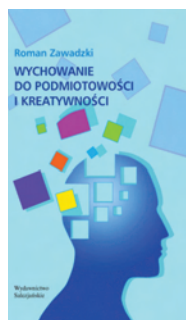
Wznowiony pierwszy tom krótkich opowiadań Bruno Ferrero na każdy dzień roku, wcześniej wydawanych w serii mniejszych publikacji pod wspólnym tytułem „Krótkie opowiadania dla ducha”, wraz z kieszonkowym kalendarzem salezjańskim, który składa się z dwóch części: terminarza oraz modlitwnika, w którym znajdziemy między innymi po cztery propozycje modlitw porannych i wieczornych. Mogą być wykorzystywane do indywidualnej modlitwy, jak także w różnych wspólnotach i grupach formacyjnych.



UŁOŻYĆ ŻYCIE Z BOGIEM. NIEZBĘDNIK BIERZMOWANEGO

Wydawnictwo Jedność

Publikacja przygotowana według „Wskazań Konferencji Episkopatu Polski dotyczących przygotowania do przyjęcia sakramentu bierzmowania” z 14 marca 2017 r. „Niezbędnik bierzmowanego” jest przeznaczony dla młodzieży przygotowującej się do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Zawiera on wszystkie informacje dotyczące zasad wiary, które kandydaci muszą zapamiętać, takie jak mały katechizm oraz zestaw pytań i odpowiedzi. Znajdują się w nim także formularze i tabele na wpisy potwierdzające udział kandydata w praktykach religijnych oraz wiedzę religijną.



WYCHOWANIE DO PODMIOTOWOŚCI I KREATYWNOŚCI

Wydawnictwo Salezjańskie

Próba określenia tożsamości współczesnego człowieka stanowi jedno z największych wyzwań wielu dyscyplin od antropologii po psychologię czy naukę o wychowaniu. Jaką rolę odgrywa otoczenie w procesie samoidentyfikacji? Jaki jest przebieg tego procesu? Jakie niesie możliwości rozwojowe lub zagrożenia manipulacyjne? Publikacja uwzględni szeroki kontekst kulturowy, dotychczasowy dorobek wielu dyscyplin oraz najnowsze koncepcje naukowe, często niedostępne Czytelnikowi ze względu na barierę językową lub trudności w dotarciu do licznych opracowań.



UCZCIE SIĘ KOCHAĆ

Edycja Świętego Pawła

Prawdziwa, piękna miłość niestety nie spada z nieba, ale jest osiągnięciem ludzi. Jan Paweł II, przyglądając się młodemu, nie bez powodu mówił: „Uczcie się kochać”. Doktor Wanda Półtawska od kilkudziesięciu lat pomaga młodym ludziom, małżeństwom oraz całym rodzinom osiągnąć szczęśliwe życie. W tej książce prosto i konkretnie radzi i pokazuje na przykładach, jak osiągnąć prawdziwą miłość, jak postępować, aby być gotowym na jej przyjęcie, i co zrobić, jeśli nie jesteśmy pewni swoich uczuć.

PODARUJ UŚMIECH ZA **1%**



KRS: 0000076477



SALEZJAŃSKI WOLONTARIAT MISYJNY - MŁODZI ŚWIATU

www.swm.pl